Nr. 145. Lwów — Niedziela dnia 26 Czerwca. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 7. ... Numer kosztuje 4 ct.

Cena prenumeraty na prowincyi: Miesięczna złr. 1·40 | Półroczna złr. 6 | Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów: Wiersz petitowy w inseratach 6 ct. „ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Dziś: B. 3 po Św. J. | Jutro: Św. Wład. kr. | N. 3 po Sosz. Amosa prep.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 7 | Zachód „ „ 7 „ 58

Długość dnia g. 15 m. 51 | Ubyło dnia 1 m.

Przypominamy, że pora odnowić prenumeratę. Wynosi ona z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie, a 1 zł. 10 ct. miesięcznie.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 czerwca.

Nietaktowne demonstracye wiedeńskich bławatkowych rycerzy na cześć Bismarka uwieńczył on sam w rozmowie z redaktorem *Nowej Presy*. Nie powiedział w niej nic nowego, tylko wszystko, co wiedziano o jego usposobieniu względem cesarza Wilhelma, hr. Capriviego i innych kierowników „nowego kursu" w Niemczech, zaostrzył i uzupełnił frazesami pełnemi lekceważenia i złości, osłoniętej pozorną obojętnością. Czytelnicy sami osądzą wywiady Bismarka, my tylko zwróćmy tu z góry uwagę na jego stosunek do Austryi. W dziwnej zarozumiałości umniema on, że przyszłość nie ma dlań tajemnic. Jego zdaniem, polityce niemieckiej zabrakło czynnika powagi, jaki on przedstawiał, a w skutek tego stosunki niemiecko-rosyjskie stopniowo się popsuły i już się nie naprawią. On to wie, jak gdyby był jasnowidzącym, a przecież sam w innem miejscu mówi, że na parę miesięcy z góry zgoła nie przeczuwał, aby mu dano dymisyę i carowi oświadczył z całą stanowczością, że będzie kanclerzem do końca życia. Stąd jednak macie dowód, że zbytek zarozumiałości zaślepia. Prawdopodobnie tak samo będzie z jego teraźniejszemi przepowiedniami, których zatem nie warto brać do serca.

Bismark mówił: „W Wiedniu czuję się dobrze. Szczególnie to mnie cieszy, że w Austryi bardziej pamiętają te okoliczności, w których działaliśmy razem, niż te, w których zmuszony byłem działać przeciwko niej. Jest to naturalne i zrozumiałe, że jako mąż stanu prowadziłem politykę pożyteczną dla mego kraju, broniłem jego interesów. Jeśli użyłem kiedy wyrazów, które zrozumiano jako antiaustryackie, to tylko przeciw ... Nie można mnie przypisywać wszystkiego, co podają *Hamb. Nachr.* Kiedy wszyscy odemnie się odwrócili, ten dziennik odważnie stanął po mej stronie, to mnie się przyłączył. Nie uznaję tego, byłoby niewdzięcznością. Lecz pisać do dzienników, lub je redagować... na to czasu nie mam, albowiem liczna korespondencya całkiem mnie zaprząta, ani dostatecznej siły, ani wreszcie ochoty na starość. Kiedy niekiedy przyjmuję pana redaktora z Hamburga, gawędzę z nim o polityce — i to jest wszystko. Nie trzeba przypisywać tego mnie, co dzienniki podają pod tytułem: „Organ ks. Bismarka pisze", albo: „Ze sfer bismarkowskich donoszą". To się stosuje i do monachijskiej *Allg. Ztg.* i do kolońskiej *Westdeutsche Allg. Ztg.* Podług mnie, handlowy traktat z Austryą nie odpowiada rolniczym interesom Niemiec, a jeszcze bardziej taki sam traktat z Szwajcaryą, który zresztą i dla was, Austryaków, niezbyt jest korzystny, jak również traktat z Włochami, wymagający wielkich ofiar od naszych producentów wina. W traktacie austro-niemieckim wytykam koncesye rolnictwu i niektórym wyrobom przemysłowym. Ale waszym mężom stanu nie czynię zarzutu z tego, że zręcznie wyzyskali słabość i nieudolność niemieckich pełnomocników. Tak długo zajmowałem się polityką, że zupełnie rozumiem postępowanie waszych mężów stanu. To samo powiedziałem hrabiemu Kalnoky'emu, który mię rewizytował, że ja uważam to za całkiem naturalne, iż wyzyskał słabości i nieudolności naszych pełnomocników. To było obowiązkiem waszych mężów stanu i waszego rządu. To samo jabym uczynił, i również Szwajcarya miała prawo tak postąpić. A jeśli bronię naszego stanowiska, to nie wynika z tego, abym był źle usposobiony dla Austryi. Stało się tak jedynie dla tego, że u nas wysunęli się na pierwszy plan tacy ludzie, których ja trzymałem w cieniu, a wystąpili oni na czoło dla tego, że się wszystko zmienić i obrócić musiało".

Dalej — już o polityce — Bismark tak mówił: „Mojem zdaniem, myśmy po roku 1871 osiągnęli wszystko, co do samodzielności i przyzwoitej narodowej egzystencyi było potrzebne. Niemcy w żadnym kierunku nie mogą powiększać swego obszaru. Czegóż więc mamy życzyć? Jesteśmy nasyceni. Stan Niemiec przypomina mi słowa Andrassy'ego: „Okręt węgierski tak jest naładowany, że jeszcze jeden funt gnoju czy złota może go zatopić". Nadto, dosyć już mamy żywiołów nie-niemieckich, a wojna wcale nie jest drobnostką. Robiłem je, to wiem. Czeska (1866) była nadzwyczajna, ale francuska duża. Przed konieczną nie cofam się. Ale po co wojna bez celu? po co taka, która nawet w razie wygranej nie da żadnych korzyści? Czyżbyśmy mieli urządzić rabusiowski napad na Rosyę, aby tam złota nabrać? No, to byłoby trudno! (Tu Bismark się zaśmiał). Albo może Rosya powinna to samo uczynić względem Niemiec? Nie może ona pożądać naszych ziem, ponieważ z Niemcami nadbałtyckimi już dość ma do roboty. Dlatego przy zawieraniu sojuszu z Austryą było moją myślą, właśnie w austryackim interesie, nie zrywać stosunków z Rosyą i zawsze zachować pewne cienie z rosyjską polityką. Skoro to leży w interesie austryackim, tedy czegóż może chcieć Austrya? Chce ona pokoju, a myślę, że dość jej Bośni. Nieprawdaż? Dość wam Bośni i żadnego powiększenia już nie chcecie?

„Moja dymisya zmieniła ten stan polityczny. Tak! Tak! Przez co zmieniła? Przez to, że już nie mamy żadnego wpływu na rosyjską politykę, nie możemy nic Rosyi radzić. Cóż może to być czyjąż winą? Musi patrzeć na niebezpieczeństwo wojny i unikać go. To jest jak przy wyścigach *steeple-chase*. Trzeba znać teren, po którym się będzie jechało, czy po bagnie, czy po suchej ziemi. Trzeba się przekonać, ażali są siły do brania przeszkód, i czy rów nie za szeroki, aby go przesadzić. Pan mnie rozumie? Otóż przez moją dymisyę znikło osobiste zaufanie, a więc i osobisty wpływ na cesarza rosyjskiego. Przez zaufanie, którem obdarzał mnie car, miałem wpływ na rosyjskiego ambasadora w Berlinie. W ostatniej rozmowie z carem, kiedym mu przedstawił moje polityczne poglądy, on rzekł: „Tak! ja panu wierzę i ufam, lecz czy jesteś pan pewny, że pozostaniesz na urzędzie?" Spojrzałem na cara ze zdziwieniem i rzekłem: „Niezawodnie, Najj. Panie, jestem tego całkiem pewny, pozostanę ministrem do końca życia!" Wówczas ani przypuszczałem, jaka zmiana nastąpi, podczas gdy car zapewne coś już wiedział. — Otóż tej osobistej powagi i tego zaufania nie posiada mój następca. A że brakuje tego czynnika, który wpływa na politykę rosyjską, na to dowodem są zmiany w sytuacyi europejskiej, zaszłe po mojej dymisyi. Te zmiany są pogorszeniem. Zerwała się łączność z Rosyą. Moim celem głównym w polityce był pokój. Bo i do czegożby to przyszło, gdybyśmy np. po szczęśliwej wojnie z Rosyą, mieli dwóch sąsiadów dyszących żądzą odwetu: jednego z zachodu, drugiego ze wschodu? Wojna z Francyą może jest nieuniknioną. Cała rzecz w tem, że zawsze się znajdzie tam człowiek, który rzuci burzący proszek do wody, przez co płyn się przeleje. To jest kwestya, której my ledwo mogliśmy uniknąć. Co innego jest z Rosyą. Z nią wojować nie mamy żadnego powodu, a także odwrotnie: ona z nami żadnego. Nie ma między nami sprzeczności w interesach. Nie możemy mieć do siebie żadnych pretensyi, ani nic jeden na drugim zarobić. Austrya jest także państwem pokojowem i w jej to właśnie interesie nie był przerywany ten łącznik, który wiązał nas z Rosyą. Więc tedy sytuacya pogorszyła się przez zerwanie tego łącznika. Nasz ambasador w Petersburgu ma teraz daleko mniej wpływu. Do tego przybyła jeszcze inna okoliczność, mianowicie zwrot w pruskiej polityce względem Polaków. Zrobiono arcybiskupem Polaka, chociaż ta godność należała się niemieckiemu katolikowi, bo tego wymaga nasza polityka. Nie przeczę, ten polski arcybiskup wygłosił w Elblągu mowę bardzo lojalną i o Niemcach mówił lepiej, niż to Polacy zwykle robią, ale niechęć do Rosyi wyzierała z tej mowy bardzo dosadnie. Ta polityka względem Polaków w Poznańskiem zmniejszyła zaufanie, jakie Rosya do nas żywiła, i nasz wpływ na nią uszczuplił się jeszcze bardziej."

Redaktor spytał Bismarka, czyby dla naprawy tych wszystkich nieszczęść nie chciał znów stanąć u steru?

„Nie mam żadnych widoków — odparł Bismark. — Nie brałem w tym roku udziału w pracach parlamentarnych całkiem nie dla tego, żebym był osłabiony fizycznie. W skutek dawniej nabytej powagi byłbym mógł utrzymać wóz państwowy w równowadze i pchać go po dobrych torach. Polityka nie jest nauką, ale sztuką, do której należy umiejętność korzystania z doświadczeń. Lecz teraz, — któż wie, czybym miał dawne zaufanie u Rosyi, a nawet u Austryi? Co do ostatniej, wierzę, że zdobyłbym to zaufanie. Ale w parlamencie nie byłem, bo musiałbym odrazu atakować rząd z otwartą przyłbicą, jako szef opozycyi. Ciągnęły mnie do tego liczne osobiste antagonizmy, a nie mam żadnych obowiązków względem mego następcy. Wszystkie mosty są zerwane. Mówiono o tem, żebym został prezydentem rady stanu. Dla czegoż nie jeneralnym adjutantem? Wszakże mundur jeszcze noszę! Mógłbym tedy ministrów popierać przeciw cesarzowi, albo cesarza przeciw ministrom — i byłaby gotowa kamarylla! Na to się nie porwę. D o t a k i e j r o b o t y b r a k m i c h r z e ś c i j a ń s k i e j p o k o r y. (Tu zaśmiał się ten bożek masonów i giełdziarzy).

„Czy się kiedy pojawię w parlamencie? — nie wiem, to zależy od okoliczności. A czy jakie nadzwyczajne wypadki nie zmuszą mię znowu wystąpić na scenę? — bardzo wątpię. Nie sądzę. To już wszystko minęło. Błędem naszej teraźniejszej polityki jest przerwanie kontraktu z Rosyą. Czy można to naprawić, nie potrafię powiedzieć. Sprawa raz zepsuta niełatwo się naprawia. Ciągle się poruszać w bocznych uliczkach, ciągle wymijać, to nie moja rzecz. To już na zawsze przepadło. Tak staremu jak ja politykowi nie można zabronić krytyki stanu, w jakim się znajduje ojczyzna. Na stare moje lata nie dam sobie odebrać tego prawa i będę ganił naszych polityków za złe prowadzenie spraw, a nie waszych, że te błędy umieją wyzyskać na swą korzyść."

Oto cała mowa Bismarka, — mowa rozżalonego i niedobrego człowieka, który siebie przecenia, a innych ma za nic i na wszystko patrzy przez szkła nienawistnego uprzedzenia.

Proces Ravachola.

Montbrison 21 czerwca.

Proces Ravachola nie wiele ożywił, ani rozweselił tej ponurej mieściny, niegdyś stolicy departamentu, a dziś wyglądającej tak, jak gdyby wiecznie nosiła żałobę za straconem panowaniem. Ulice puste, tylko kilku dziennikarzy i kilku świadków procesu przechadza się po nich — anarchistów nie widać wcale.

Mieszkańcy tutejsi jednak utrzymują, że mieścina zmieniła swą fizyognomię nie do poznania, a mer przedsięwziął nadzwyczajne środki ostrożności: ogród publiczny zamknięto, a improwizowani policyanci zaglądają przechodniom w oczy tak gorliwie, że aż śmiać się chce z tego.

Sala sądu przysięgłych mieści się w starej kaplicy klasztoru, zniesionego za czasów rewolucyi. Prostota, z jaką urządzono ten przybytek trybunału, jest prawdziwie rozczulająca: na ścianach widać ślady starych malowideł, olbrzymi krucyfiks, a w suficie kilka otworów, przez które przechodzą jeszcze sznury dzwonów, milczących od stu lat.

O godzinie 9-tej rano, radzca sądowy p. Darrigrand zagaił posiedzenie.

Wprowadzono Ravachola, za nim Bealę, w końcu Mariettę Soubert. Morderca wszedł do sali uśmiechnięty i zajął miejsce na ławie oskarżonych ze zdumiewającą nonszalancyą. Wesoło począł wodzić okiem po sali, zapewne w nadziei, że zobaczy swych towarzyszy anarchistów, wnet jednak odwrócił się, zobaczywszy las najeżonych bagnetów. Żołnierzy bowiem zbrojnych w sali jest daleko więcej, aniżeli publiczności.

Na znak, dany przez przewodniczącego, przystąpiono do losowania sędziów przysięgłych. Jeden z nich dostał napadu epilepsyi w chwili, gdy prezydent nazwisko jego odczytał. Wyprowadzono go z sali i musiano na nowo rozpocząć całe losowanie. Kilku sędziów ledwo dosłyszalnym głosem składało przysięgę, kilku wszakże dzielnych gospodarzy wiejskich gromkim głosem zawołało: „Przysięgam" i wzrok swój skierowało w stronę krucyfiksu. Ravachol spuścił oczy w owej chwili.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, którego treść już znacie, rozpoczęło się przesłuchanie Ravachola, prowadzone w formie dyalogu między nim a przewodniczącym. Tę formę i ja będę starał się zachować.

P r z e w o d n i c z ą c y. Ojciec wasz nazywał się August Koenigstein, pochodził z Holandyi i był robotnikiem w hutach w Izieux, wy jednak nosiliście nazwisko matki, t. j. Ravachol. Byliście jakiś czas farbiarzem w St. Etienne — później należeliście do bandy fałszerzy monet i przemytników. Znajomi wasi przedstawiają was jako człowieka mściwego i niesłychanie przebiegłego.

R a v a c h o l (uśmiechając się). Przebiegłego? Gdybym nim był, nie znajdowałbym się dziś tutaj.

P r z e w. Robotnikiem byliście bardzo miernym, w roku przeszłym porzuciliście wszelką pracę.

R a v. Ja pracy nie porzucałem, to praca mnie porzuciła.

P r z e w. Wszyscy znajomi bali się was.

R a v. Gdzie tam — przeciwnie. Ja zawsze broniłem słabych przed silnymi.

P r z e w. Takeście ich bronili, aż ginęli pod waszemi rękami. Przejdźmy teraz do faktu ze starym pustelnikiem Brunelem. Zabiliście go 18 czerwca 1891 — o której godzinie?

R a v. Około południa. Rozbiłem drzwi piwnicy i przez nią dostałem się do jego mieszkania.

P r z e w. A potem?

R a v. A potem?... Przyznam się, że to nie należy do przyjemności opowiadać takie rzeczy. (Śmiech w sali.) Stary leżał w łóżku. Pokazałem mu banknot na 50 franków, prosząc, aby 20 wziął i pomodlił się za mnie, a resztę mi wydał. Myślałem, że stary pójdzie szukać reszty, więc zobaczę, gdzie chowa pieniądze. Wszelako on mi odpowiedział, że nie ma pieniędzy i zaczął wstawać z łóżka. Wtedy zatkałem mu usta, chcąc go udusić, a widząc, że śmierć nie przychodzi rychło, włożyłem mu mą chustkę głęboko do gardła, potem wlazłem na łóżko i kolanami przycisnąłem mu piersi. Po chwili stary przestał oddychać.

W sali rozległ się szmer zgrozy. Ravachol opowiadał o morderstwie tak gładko, z takim uśmiechem, jak o jakiej wesołej zabawie.

— I na cóż mordowaliście tego dziewięćdziesięcioletniego starowinę? — zapytał przewodniczący. — Mogliście go przecież okraść, nie odbierając mu życia.

R a v. Byłem zdecydowany usunąć wszelkie przeszkody, które mi stały w drodze do zdobycia pieniędzy. Stary pustelnik był mi przeszkodą, więc usunąłem go. Po jego śmierci otworzyłem łopatą wszystkie meble. Pieniądze znalazłem w garnuszkach, w starych trzewikach i w innych rupieciach. Było może z 25 do 30 kilogramów monet złotych i srebrnych, które zawinąłem w jeden pakiet, zostawiając na podłodze może jakich 1000 franków pieniędzy miedzianych. Oczywiście była to nieprzyjemna robota i byłbym wolał w inny sposób przyjść do pieniędzy.

W tem miejscu urwał Ravachol swe opowiadanie. Przewodniczący przyszedł mu w pomoc. „Potem — rzekł — poszliście do wsi, w oberży, kazaliście sobie podać suty obiad i wazę ponczu. Po obiedzie poszliście znowu do pustelni i zawijaliście pieniądze w rulony: osobno dwudziestofrankówki, osobno dziesięcio, osobno pięciofrankówki. Robota ta trwała do godziny drugiej w nocy. Dla pokrzepienia się przy tej pracy wzięliście ze sobą z oberży butelkę wina."

Na drugi dzień pojechał Ravachol koleją do Saint Etienne i zabrał z sobą dwa worki napełnione pieniądzmi. Wszystkiego jednak nie mógł zabrać, to też na trzeci dzień wrócił napowrót do Chambles z swą kochanką. Woźnica który ich wiózł opowiada, że przez całą drogę śpiewał Ravachol wesołe pieśni. Resztę pieniędzy pozostawionych w pustelni zabrał Ravachol do walizy i wrócił do St. Etienne. Miał przy sobie rewolwer i sztylet i w drodze namyślał się, czy nie wypadałoby zabić woźnicy, aby w danym razie nie mieć świadka przeciw sobie. „Porzuciłem jednak ten plan — opowiada Ravachol — bo uznałem, że nie ma koniecznej potrzeby zabijać go, a zresztą i ja mam sumienie" (Sensacya).

Przewodniczący opowiedział teraz, jak schwytano Ravachola i jak on, skuty kajdanami, potrafił uciec. Gdy przewodniczący skończył to opowiadanie, powstał Ravachol i chciał powiedzieć mówkę. Zaczął więc prawić swoje ulubione teorye o złej organizacyi społeczeństwa, która zmusza biednych ludzi do mordowania. Zaczął także mówić o robotnikach, przewodniczący jednak przerwał mu surowo słowy: „Nie macie prawa przemawiać w imieniu robotników, mówcie raczej w imieniu morderców."

Pieniądze zrabowane pustelnikowi ukrył Ravachol w mieszkaniu swej kochanki, niejakiej Rullière, ośm tysięcy franków zaś zabrał wyjeżdżając do Paryża. Podczas rewizyi, odbytej w mieszkaniu Rullière, znalazła policya 10.000 franków. Za ukrywanie skradzionych rzeczy i pomoc użyczoną Ravacholowi skazano ową Rullière na siedm lat więzienia. Ravachol tłómaczy się, że dlatego obrabował pustelnika, iż chciał użyć pieniędzy zrabowanych na propagandę anarchistyczną, która musi zbawić ludzkość. Przewodniczący wykazuje, że twierdzenie to jest kłamstwem, w mieszkaniu Rullière znaleziono bowiem list Ravachola do niej. W liście tym pisze Ravachol: „Jeżeli mnie nie złapią, pojedziemy do Dijonu i będziemy żyli wygodnie i szczęśliwie."

Na tem zakończono przesłuchanie co do morderstwa pustelnika. Przesłuchanie co do dwóch innych morderstw trwało bardzo krótko. Ravachol wypiera się ich stanowczo. Do znieważenia grobu baronowej de Rochetaillé przyznaje się bandyta bez wahania. Wszedłem w nocy do grobu — mówi — i zdarłem z trupa mały krzyżyk złoty i medalionik, ale zmusiła mię do tego konieczność. Jaka konieczność? zapytał przewodniczący. Ginąłem z głodu — rzekł sucho Ravachol. Przewodniczący zaśmiał się i rzekł: Macie widocznie olbrzymi apetyt, ginąć z głodu znaczy u was nie módz się objeść. I ta noc straszna w grobie, obok trupa, żadnego wrażenia na was nie zrobiła, nie czujecie żadnych wyrzutów sumienia?

„Przypominam sobie tylko, że trup był o brzydliwy — odrzekł Ravachol. Odpowiedź ta bandyty dreszczem wszystkich przejęła.

Przewodniczący rozpoczął teraz przesłuchanie dwóch współoskarżonych tj. Beali i kochanki jego Marietty Soubert, obwinionych o to, że stali na ulicy na czatach w chwili, gdy Ravachol mordował obie panie Marcon. Beala i Soubert, są to młode osoby i robią dosyć sympatyczne wrażenie. Zachowują się skromnie i odpowiadają głosem bardzo cichym. Oświadczają oni, że są niewinni i w owym czasie, w którym panie Marcon zamordowano, nawet nie znali Ravachola.

Wieczorem zaczęto przesłuchiwać świadków. Ci świadkowie, których dziś przesłuchano, nie zeznali nic ważnego. Są to mieszkańcy z Chambles, którzy widzieli Ravachola idącego gościńcem, a później wspinającego się po skałach do chaty pustelnika. Wrażenie wielkie wywołało tylko przesłuchanie dwojga małych dzieci kochanki Ravachola, owej Rullière, odbywającej obecnie karę siedmioletniego więzienia.

Dzieci te opowiadają, że Ravachol zawsze z matką chodził wieczorem do szynku i dopiero późno w nocy do domu przychodzili. Widok tych dziatek zrobił i na zbrodniarzu wrażenie, raz nawet przyłożył chustkę do nosa i otarł łzę. Był to pierwszy objaw istnienia w tej czarnej duszy jeszcze jakiejś słabej iskierki uczucia ludzkiego.

O godzinie 8mej wieczorem przerwano rozprawę. Wyrok zapadnie prawdopodobnie jutro.

15)

FOLWARK DO SPRZEDANIA

OBRAZEK

przez

Klemensa Juncszę.

(Ciąg dalszy).

— Wielmożny panie, jak przed sądem, jak na świętej spowiedzi, nic nie zełżę, jeno prawdę sprawiedliwą powiem, tak mi Panie Boże we zdrowem skonaniu dopomóż.

— Gadajże raz!

— Ano... jakeśmy z pola przyszli, panowie poszli sobie do dworu na obiad, a ja zaś do chałupy, też według pożywienia. Dała mi moja barszczu z kartoflami; siadłem sobie na stołku, jem. Jem, jem, zjadem, kobieta mówi: naści jeszcze... a ja powiadam: nie... markotno mi, nasz pan, dobry pan już nie będzie, a nowy dziedzic nastaje, właśnie ten grubaśny... A kobieta też położyła łyżkę i powiada: żeby go, niby tamtego, kolka sparła... i już nam obojgu odechciało się jeść.

— Proszę, mój Walenty, mów do rzeczy...

— Po porządku, wielmożny panie. Zapaliłem sobie fajczysko, siadłem na przyzbie, siedzę... aliści patrzę, wyłazi ten grubaśny ze dwora, płaszczysko na nim wisi wielkie... wychodzi i kiwa niby na mnie.

— Na ciebie?

— A juści.

— Cóż chciał?

— A no, powiada: folwark kupiłem, ciebie tymczasowo w służbie zostawiam, a na znajomość naści. Wetknął mi w garść dwa złote dziesiątkami, miedzią i powiada: Wiesz ty, Walusiu, ja sobie do kolei piechotą pójdę... łeb, powiada, boli mnie kaducznie, twój pan mi tego narobił.

— Ja?

— A jeno... twój pan, powiada, bo takie wińsko dał, żeby je psu wlać w gardziel, toby, powiada, wył od Wielkanocy do Zielonych Świątek, i bez to mnie, powiada, tak strasznie głowa rozbolała.

— A to łajdak! — zawołał do żywego tknięty pan Michał, — a jam go najlepszem winem utraktował.

— Pewnie że łajdak... Powiada: wyprowadź mnie jako ścieżkami aby pod stacyą, dalej sam już trafię. Wyprowadziłem. No, powiada, jakeśmy przyszli już do samej szosy, teraz idź z Bogiem, panu się pokłoń, a o winie nie wspominaj... lura była bo była, ale że ze szczerości serca, to niech go tam!

— Lura!?

— Tak rzekł, — pokłoniłem mu się nizko i poszedłem ku chałupie.

— I już?

— Ale... nie już... jeszcze jedno. Kiedym uszedł z jakie trzysta kroków, obejrzałem się... Patrzę, a tu na szosie ni ztąd ni zowąd jakaś bryczuszka. On się na nią zaraz wgramolił, ale nie pojechał do stacyi, tylko gdzie się szosa rozdziela na lewo wykręcił ku lasowi.

— Wołaj Mikołaja, — krzyknął pan Michał, — Mikołaja, parobków, siadajcie na konie i gońcie; który mi tego łotra przyprowadzi, dwadzieścia pięć rubli dostanie. Ja pójdę na stacyę, telegram poszlę do Warszawy, albo nie, ty, Walenty, pojedziesz na stacyę, zaraz ci na depeszę dam. Żywo, tylko ruszać się...

— Ale jakże takiego miniastego pana brać?

— Poprostu za kark... jak złodzieja, brać i prowadzić do wójta, czy do sołtysa.

Zachęceni obietnicą nagrody, parobcy i Mikołaj rzucili się do koni i popędzili jak wiatr.

Pan Michał zamknął się w swoim pokoju i zawzięcie pisał, ale nie szło mu. Podarł jeden arkusz, drugi i zabrał się do zapisywania trzeciego. W trakcie tego weszła żona.

— Co ty robisz, mężu? — spytała. — W takiem zmartwieniu możesz pisać?

— Mogę, — odrzekł opryskliwie.

— I cóż piszesz?

— Ogłoszenie do wszystkich kuryerów i gazet, że nie ma folwarku do sprzedania, że nie ma wiadomości u właściciela na miejscu, że nie można nic oglądać na gruncie. Niech ich dyabli porwą! dość już mam tego łażenia po polach, oprowadzania, pokazywania, częstowania lada przybłędy... i po co? po to, żebym folwarku nie sprzedał, żeby mnie taki łotr okradł i w dodatku obmówił, żem go struł swojem winem. Dość, dość, moja kochana, wolę to zmarnować, w dzierżawę oddać, cokolwiek zrobić, ale tak jak teraz nie mogę. Nie, na żaden sposób!

— Mój kochany, to do celu nie prowadzi. Owszem, sprzedać trzeba, chodzi bowiem o posag naszej Jadwini.

— Prawda, masz słuszność, ale daj mi myśli zebrać... jestem tak rozstrojony.

— Odłóż więc pisanie na teraz i pomyśl o naszem bezpieczeństwie.

— Bezpieczeństwie? pod jakim względem?

— Mogli nas w dzień okraść, mogą w nocy napaść i zamordować. Czytujesz przecie w gazetach, że na wsi wypadki tego rodzaju są nawet dość częste.

— Przecież dotychczas nikt na nas nie napadał.

— To nic nie znaczy. Dzisiejszy wypadek świadczy, że już się o nas złodzieje zwiedzieli i mają nas na oku. Przysięgłabym, że jesteśmy śledzeni i szpiegowani przez łotrów. W domu dziś nie ma ani jednego mężczyzny.

— Jakto... o ja?

— A przepraszam, mój drogi, ale ty się nie liczysz. Wysłałeś Walentego, Mikołaja, parobków, zostały w domu same kobiety i ty. Złodzieje byliby bardzo naiwni, gdyby nie skorzystali z tego wyjątkowego położenia.

Pan Michał szeroko oczy otworzył; argumentacya małżonki trafiła mu do przekonania. W rzeczy samej, niebezpieczeństwo może zagrażać, i to nawet poważne.

Na razie postanowiono, aby przedewszystkiem zamknąć bramę i straż przy niej powierzyć Walentowej, pozamykać okiennice w dworku i drzwi wchodowe, nie kłaść się spać, palić całą noc światło i czekać powrotu parobków.

Wieczór się zbliżał, mrok zapadał coraz większy, wietrzyk poruszał listkami drzew, które drżąc, szumiały łagodnie.

Na drodze prowadzącej do Marysina dał się słyszeć turkot. Walentowa pomimo zmroku dostrzegła, że jedzie dwóch mężczyzn i pobiegła dać o tem wiedzieć do dworku.

— Wpuścić czy nie wpuścić? — spytała, w okiennicę przedtem stuknąwszy.

— Na miłość Boską nie wpuszczajcie nikogo!

— Ale choć pójdę, obaczę, kto to jest?

— Nie chodź, nie waż się kobieto! — dał się słyszeć z za okna głos pani Michałowej, — jeszcze cię nożem żgnie.

— Niech-by spróbował, żgnęłabym go pięścią między oczy, ażby się nogami nakrył!... Niech się pani nie boi, pies go w bramie zatrzyma, a ja mu zajrzę w ślepie co za jeden jest.

To rzekłszy Walentowa do bramy pobiegła, i wróciła niebawem.

— Pani, proszę wielmożnej pani, — mówiła, do okna stukając, — niechże się pani nie boi, nie zbójca to żaden, jeno pan, porządny pan młodziutki.

(C. d. n.)

SPRAWY KRAJOWE.

[Ankieta w sprawie popierania przez kraj kolei lokalnych].

Wydział krajowy postanowił zwołać ankietę w nader ważnej dla kraju naszego sprawie kolei lokalnych i popierania ich przez kraj. Wydział zajmował się badaniem tej kwestyi bardzo gorliwie, w myśl postanowień Sejmu, który uchwałą z dnia 29 listopada 1890 r. polecił mu tę sprawę. Chcąc na najbliższej sesyi sejmowej wnieść obszerne przedłożenie o subwencyonowaniu kolei lokalnych przez kraj, postanowił Wydział krajowy wysłuchać zdań znawców stosunków kolejowych u nas, przedstawicieli rolnictwa przemysłu i handlu. Tak powstała myśl zwołania ankiety, która odbędzie się w gmachu sejmowym dnia 12 lipca b. r., a potrwa zapewne dni kilka.

W ankiecie mają wziąć udział przedewszystkiem wszyscy członkowie Wydziału krajowego, książę marszałek jako przewodniczący, a dalej zaproszeni zostali do wzięcia udziału w obradach ankiety: dr. Julian Dunajewski, Ap. Jaworski prezes Koła polskiego, posłowie: Stanisław Badeni, August Gorayski, Gustaw Romer, Stanisław Szczepanowski, prof. Tadeusz Pilat, dr. Tadeusz Rutowski, dyrektorowie instytucyj finansowych dr. Zgórski, Marchwicki, Lazarus, p. Leon Paszkowski, autor dzieła o kolejach żelaznych prof. Gostkowski (profesor kolejnictwa w wyższej szkole politechnicznej we Lwowie i prezes towarzystwa politechnicznego), prof. Skibiński (prof. budowy kolei we wspomnianej szkole); inżynierowie: Gwalbert Ziembicki, Maurycy Machalski, Reutt, Leon Syroczyński i Switkowski, radzca Wydziału krajowego Wacław Niedzielski, syndyk Wydziału krajowego dr. St. Bieliński. Nadto udał się Wydział krajowy z prośbą o wydelegowanie do wzięcia udziału w obradach ankiety delegatów, do Namiestnictwa, generalnej Dyrekcyi kolei państwowych, wszystkich Izb handlowych i przemysłowych w kraju, obu krajowych Towarzystw gospodarskich i obu Towarzystw politechnicznych (w Krakowie i Lwowie).

Ankieta ma się zająć roztrząsaniem następujących kwestyi: Jakie zasady przyjąć należy przy oznaczaniu linii kolejowych, popieranych przez kraj; jakie zmiany powinny być poczynione w ustawie państwowej z roku 1887 o budowie kolei lokalnych; jakie prawa należy zastrzedz krajowi, co do kolei przez kraj budowanych lub subwencyonowanych; czy powinien być utworzony państwowy fundusz kolejowy; na jak długi okres czasu ma być obowiązująca nowa ustawa państwowa o kolejach lokalnych? Dalej przedstawionym zostanie ankiecie cały szereg pytań na temat: Z jakich źródeł ma kraj czerpać na popieranie kolei lokalnych i czy utworzony być ma kolejowy fundusz krajowy; jakie normy ogólne przyjąć należy dla popierania kolei lokalnych; czy nie należałoby utworzyć krajowej Rady kolejowej, jako doradczy organ Wydziału krajowego i na jakie grupy dadzą się podzielić koleje ze względu na potrzebę subwencyi krajowej?

Konkursa piesze.

Minęły już te czasy, kiedy popisy i turnieje gimnastyczne uważano za zabawki, dziś zrozumiano, że są to rzeczy ważne, bo ważną rzeczą jest siła i zdrowie fizyczne, co konkursy owe za cel sobie stawiają. Powszechnymi więc są obecnie w Europie popisy gimnastyczne i zapasy rozmaite, a nawet ogół publiczności zaczyna na nie spoglądać już nietylko ze zwykłą ciekawością, ale ze szczerem zainteresowaniem się. Nas wyprzedziła zagranica na tem polu jak i na innych i dopiero w ostatnich latach szybszym krokiem zdążamy za nią. Dawniej bywało, że tylko w zdobyczach ducha przodowały nam inne narody, dziś widzimy, że i na polu fizycznem jesteśmy od nich słabsi, powinniśmy więc poznać wszystkie środki ich rozwoju, upatrywać każdy szczebel, po którym zdążają oni ku wyżynie udoskonalenia się, abyśmy mogli, jeśli już nie przewyższyć ich, to przynajmniej im dorównać! Przed niewielu dniami rozegrał się we Francyi konkurs pieszy, którego wynik może prawdziwie dumą przejąć Francuzów. Jeden z najpoczytniejszych dzienników paryzkich *Petit Journal* podniósł myśl urządzenia wyścigów pieszych z Paryża do Belfortu. Meta była olbrzymia, bo wynosiła 500 kilometrów; czas do przebycia tej przestrzeni wyznaczono dziesięciodniowy. Do konkursu zgłosiło się nadspodziewanie wiele młodzieży, bo aż 850 zapaśników oświadczyło się z gotowością odbycia tych zawodów. Wyścigi rozpoczęły się pod złemi na pozór auspicyami, bo wobec powszechnego niedowierzania, wobec nawet powątpiewania sił naukowych, gdyż dr. Levy, który wyjechał do Belfortu, aby badać stan zdrowia przybywających tam piechurów, jak sam opowiada, oczekiwał samych kaleków. Tymczasem wbrew wszelkim przewidywaniom młodzież francuska udowodniła, że nie grozi jej degeneracya, jak to było przed laty dwudziestu, że wśród dzisiejszego młodego pokolenia przecież wiele się znajduje ludzi dzielnych.

Pierwszym przybył do Belfortu niejaki Ramogé, który wyprzedzając 26 najdzielniejszych współzawodników, odbył 500 kilometrową przestrzeń w dniach — siedmiu!

Mogą się Francuzi takim piechurem chlubić! Pięćset kilometrów na siedm dni to znaczy z górą 71 kilometrów czyli więcej niż dziewięć mil dziennie! Toż przez tydzień, dzień po dniu robić dziewięć mil drogi dla konia byłoby wiele, a cóż dopiero dla człowieka!...

Reszta towarzyszów Ramogé'a także się dobrze spisała. Przebyli oni oznaczoną przestrzeń w przeciągu dni 7. 8 i 9, a więc wszyscy przed oznaczonym czasem. Dr. Lévy skonstatował, że uciążliwy ten marsz nie dał się im nazbyt we znaki. Po dwudniowym wypoczynku gotowi byli do nowej drogi. Ruch serca u wszystkich był prawidłowy, puls nieco przyspieszony, na wadze utracili od 600 gramów do 7 kilogramów, zaledwo kilku miało na nogach pęcherze. Zauważono także u wszystkich objaw ciekawy, publiczności mniej znany, choć notowany niejednokrotnie przez wojskowe komisye poborowe, a mianowicie stracili na wzroście po kilka centimetrów.

Z doświadczeń, które sami zapaśnicy poczynili, a które wszystkim odbywającym dalsze wycieczki pieszo, przydać się mogą, zanotować należy, że wszyscy piechurzy w ciągu drogi zmienili mocne obuwie na lekkie pantofle, gdyż w obuwiu cięższem mogli iść najwyżej dwa dni. Jako najwłaściwsze dla piechurów pokarmy okazały się: kawa, herbata, bulion, nieco wina i bardzo mało mięsa. Ci, którzy przybyli pierwsi, powstrzymywali się zupełnie od napojów, od koniaku, piwa, a przedewszystkiem wody, ograniczając się tylko na płukaniu nią gardła. Natomiast bardzo skutecznemi okazały się kąpiele, natryski, pocieranie głowy octem, a nóg spirytusem. Zalecane przez lekarzy koka i kofeina, jako środki zwiększające wytrwałość, wywoływały wymioty.

Tego rodzaju konkurs, jak ów wyścig pieszy, jako fakt odosobniony, ma dla społeczeństwa wartość egzaminu, który zdaje naród sam przed sobą z rozwoju sił cielesnych młodego pokolenia. Zorganizowanie zaś prawidłowe takich wyścigów, systematyczne i częste ich powtarzanie, miałoby niewątpliwie bardzo doniosłe znaczenie.

Bo przedewszystkiem w długim takim marszu wyrabiają się siły fizyczne i wytrwałość mięśni. W skutek szybkiego i regularnego chodu rozszerzają się płuca, wciągają w siebie więcej i to świeższego powietrza i dostarczają krwi znaczniejszą nieporównanie ilość tlenu niż podczas nieruchomego przesiadywania w zamkniętych i dusznych mieszkaniach miejskich. A przytem wycieczka taka ma doniosłe bardzo moralne skutki, bo wyrabia samodzielność i przedsiębiorczość ducha, rozwija odwagę i zmysł samopomocy.

Zresztą ileż korzyści przynieść może zbliżenie się do ludu i poznanie go! Ile może zebrać wykształcony człowiek w ciągu takiej wycieczki materyału geograficznego, historycznego, etnograficznego, w ogóle naukowego!

Francuzi pierwsi podjęli tę szczęśliwą myśl, a wkrótce po owym konkursie pieszym dziennik *La Gironde*, wychodzący w Bordeaux, dał inicyatywę do wyścigu na szczudłach, który chociaż okazał się mniej praktycznym i nie tak świetne wydał rezultaty jak konkurs pieszy, to jednak dowodzi, że dobry pomysł się przyjął. Niemcy uznali praktyczność i ważność tej francuskiej nowości i organizują już piesze wyścigi z Berlina do Wiednia. Dobrzeby było, aby zdrowy przykład zagranicy nie pozostał bez wpływu na nas.

Gdyby nasza młodzież akademicka zamiast wcale niezabawnego rozbijania bilardowych kul w dusznych lokalach kawiarnianych, lub gry w karty po kasynach, zorganizowała w miesiącach wakacyjnych tego rodzaju konkurs pieszy, odniosłaby, jako zapłatę za pozorny ten trud, wielką korzyść fizyczną i moralną, i wielką przyjemność, jaką daje wycieczka piesza, pełna rozmaitości i nowości i moralne zadowolnienie z pokonania trudności. Forma konkursu jest bardzo stosowna, bo jest wybornym bódźcem, obudza współzawodnictwo, a sama ambicya nie pozwala w takim razie ustać przed osiągnięciem celu.

I cóżby w tem było niemożliwego, gdybyśmy w krótkim czasie usłyszeli, że młodzież nasza ogłosiła konkurs pieszy na przestrzeń n. p. ze Lwowa do Krakowa?

Dla czegoż mają być zawsze Francuzi i Niemcy lepszymi od nas.

Mały Fejleton.

Kronika naukowa.

Elektryczność w starożytności uważana za duszę bursztynu, a do niedawna jeszcze za tajemniczą, a niebezpieczną siłę, wkrada się coraz bardziej w codzienne nawet życie nowoczesnych społeczeństw, coraz bliższą zabieramy z nią znajomość i niedalekim jest może czas, kiedy się stanie nieodstępną naszą towarzyszką. Czyż spodziewano się przed laty stu, kiedy człowiek po raz pierwszy postarał się zapanować nad niszczącą jej siłą, budując konduktory dla ochrony domów swych przed uderzeniami piorunu, że taż sama iskra będzie przenosić myśli i głos ludzki na wielkie odległości, że jakiś Edison zamarzy o przenoszeniu na znaczne odległości obrazów za pomocą elektryczności? Opanowawszy już raz tę siłę, starają się uczeni o jak najłatwiejsze wywiązywanie jej w jak największej ilości. I tak doświadczeniom p. Nikola Tesla Amerykanina, przedstawionym w paryzkiem „Towarzystwie zachęty" udało się niewielkimi środkami wywołać prąd elektryczny o natężeniu dwu milionów wolt. O sile tego prądu mieć będziemy wyobrażenie jeśli zważymy, że pół miliona wolt to już piorun!...

Przy tej sposobności udowodnił p. Tesla rzecz dziwną, prawie niepojętą. Prądy o sile 2.000 do 3.000 wolt zabijają człowieka, ale prądy o sile 60.000 do 70.000 wolt dają nam uczuć zaledwo lekkie ukłucie...

Odkryć swoich użył p. Tesla do reformy oświetlenia elektrycznego. Zbudował on mianowicie lampę, zapalającą się tylko za pomocą jednego drutu biegunowego, podczas gdy dotychczas musiano ognisko lampy łączyć drutami z obu biegunami stosu. Drugi drut zastąpił p. Tesla... powietrzem. Ciekawem jest, że człowiek jest zupełnym panem światła, wydawanego przez taką lampę. Zbliżając do niej jakąkolwiek płaszczyznę, chociażby dłoń tylko, wywołuje się znaczne powiększenie siły światła, dotykając się rurki, stanowiącej lampę, można ją zupełnie lub częściowo gasić, wywoływać pasy świetlne i t. p.

P. Tesel twierdzi, że odkrycie to da się zastosować nietylko do oświetlenia ale także do przesyłania na odległość prądu, służącego do poruszania motorów, które wprawiają w ruch machiny fabryczne. Wywołałoby to olbrzymi przewrót w całem życiu współczesnem, wypierając węgiel z dotychczasowego stanowiska jego, jako środka dla wywoływania ruchu. Zmiana taka najkorzystniejsząby się okazała dla Anglików, zabiłaby może trapiący ich *spleen*, usuwając mgłę zasłaniającą im sklepienie niebios przez znaczną część roku. Nowy cud nauki nowoczesnej. Cóż za związek węgla jako paliwa i mgły? — zapyta zdziwiony czytelnik. Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe to odkrycie zawdzięczamy badaniom uczonych angielskich, a zwłaszcza p. Aitkina. Udowodnił on, że pył unoszący się w powietrzu jest głównym powodem tworzenia się mgły. Polega to na własności, którą każdy łatwo sam zaobserwować może, a mianowicie, że para wodna osadza się przedewszystkiem na ciałach stałych. Rano, kiedy rosa pada, pokrywają się wilgocią rozmaite przedmioty, a przedewszystkiem dobre przewodniki ciepła. Teraz zrozumiemy łatwo, że para wodna, która jest właściwie przeźroczystym gazem, potrzebuje ciała stałego, aby zamienić się na nieprzeźroczystą mgłę, czyli pęcherzyki wody płynnej, unoszącej się w powietrzu.

Do roku 1880 utrzymywało się powszechne mniemanie, że mgła jest tylko zgęszczeniem nadmiaru wody w atmosferze. Dopiero uczony angielski p. Aitkin udowodnił, że nawet bez nadmiaru wilgoci powstaje mgła, jeśli unosi się w powietrzu pył, którego każda drobina jest ośrodkiem wytwarzającym mgłę, a szybkość jej powstawania zależy od rodzaju pyłu. Jeżeli więc powietrze przesycone jest dymem kominowym, który jest niczem innem, jak delikatnym pyłkiem węgla, mgła się szybko wywiązuje, a to głównie z powodu, że w dymie węglowym wiele jest siarki, która silnie wpływa na powstawanie mgły. Wiemy już zatem, że pyły unoszące się w powietrzu są przyczyną mgły, powstaje ona przedewszystkiem, gdy czas jest spokojny, wilgoci wiele, a temperatura spada. Możnaby zatem zapobiedz mgłom oczyszczając powietrze z pyłu za pomocą waty, ale nie można przecież całej atmosfery przez filtr przepuścić.

Kongres hygieniczny, który się odbył w Londynie roku ubiegłego, bardzo pilnie zajmował się mgłą. Sprawę tę omawiał p. Russel, który twierdził, że jakość mgły zależy od pyłu, zawartego w powietrzu. Im więcej pyłu, tem mgła mniej przeźroczysta, w przeciwnym zaś razie jest jaśniejszą, ale za to wilgotniejszą. Ten sam p. Aitkin wystąpił z twierdzeniem sprzeciwiającem się dotychczasowym mniemaniom, że deszcz oczyszcza powietrze, dobroczynne to działanie przyznaje uczony angielski tylko mgle. Podług koloru mgły można nawet twierdzić o czystości powietrza. Na polach, w lasach bywa mgła biała, czysta, bo z wyziewów wodnych jedynie powstaje, po miastach zaś staje się niekiedy czarną od przesycającego ją pyłu i dymu.

Teraz więc zrozumiałem się już nam staje, dlaczego mgła upodobała tak sobie Londyn. Nad stolicą Anglii unoszą się nieustannie całe chmury dymu. A jaki fatalny wpływ wywiera to na zdrowotność miasta! Przypuszczając, że tylko 1 % siarki znajdującej się w węglu przedostaje się do powietrza jako kwas siarczany, to mieszkańcy Londynu, który w r. 1889 zużyli węgla 6.390.850 ton, wciągnęli w swe płuca 195.207 ton kwasu siarczanego. O ile mgła tak zgęszczona źle wpływa na zdrowie, z całą ścisłością oznaczyć nie podobna. Statystyka wskazuje, że w czasie mgły choroby piersiowe się wzmagają. W Londynie zwiększa się wtedy śmiertelność z 300 na 1000 osób tygodniowo. Zresztą pominąwszy kwestyę czy mgła jest szkodliwą zdrowiu, sam brak światła, jaki ona powoduje, nie może w żaden sposób dodatnio wpływać na organizm ludzki. Wszak dr. Koch i Duchense wyrzekli, że najlepszym środkiem, niszczącym zarazki jest światło słoneczne! mgła więc jest delikatnem nakryciem, pod którem wybornie się hodują wszelkie bakterye. Badacze angielscy stanąwszy na stanowisku surowego prokuratora obwiniającego mgłę, zarzucają jej jeszcze ponad to, że jest prawdziwą plagą londyńskich ogrodników, gdyż wciskając się do cieplarni zabija delikatne roślinki. Dalej — zwiększa ona wydatki miasta o 77.000 franków, gdyż w dnie mgliste gaz na ulicach Londynu palić się musi.

A ponieważ daty statystyczne wykazały, że od roku 1870 do 1890 mgła w miesiącach zimowych w Londynie wzrosła niemal w dwójnasób i nieustannie wzrasta, wcale niemiła perspektywa otwiera się przed mieszkańcami stolicy angielskiej. Bo przecież niepodobieństwo przefiltrować całą atmosferę i oczyścić z pyłu, lub zaprzestać używania węgla jako opału, cóżby się bowiem stało z przemysłem angielskim? Dopiero, gdyby udało się wprowadzić w życie i do przemysłu zastósować odkrycia p. Tesla i zastąpić węgiel i parę elektrycznością, jaśniejsze niebo otworzyłoby się nad Londynem.

Czy kiedy zostanie to osiągniętem? Kto dożyje, obaczy.

KRONIKA.

Lwów 25 czerwca.

Mianowania. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało porucznika 55 p. p. Romualda Kohlbergera asystentem rachunkowym.

Rada zarządu m. Rzeszowa zamianowała pana Jana Mgleja, weterynarza miejskiego w Jarosławiu, weterynarzem miejskim w Rzeszowie.

P. Michał Chyliński, redaktor *Czasu*, bawił wczoraj we Lwowie w przejeździe na Podole, dokąd się udaje na parotygodniowy wypoczynek.

Prośba do Magistratu. Mieszkańcy Sykstuskiej ulicy upraszają Magistrat o założenie trotuaru wzdłuż seminaryum ruskiego. Kto nie był w okolicy tego zakładu, ten sobie nawet wyobrazić nie może, jakie tam doły, rowy, rozkopy istnieją, jakie tam nagromadzenie wszelakich nieczystości, jakie stosy starej cegły, kamienia, czerepów, kości etc.

Dziwna zaprawdę rzecz, że górna część tej ulicy jest tak po macoszemu traktowaną przez Magistrat. Posiada ona n. p. tylko po jednej stronie trotuar i to tak wąski, że ledwie parę osób może się minąć. A przecież przez tę ulicę odbywa się główny ruch studentów do politechniki, uczniów do gimnazyum i całej publiczności idącej na Kastelówkę lub na Nowy Świat. Tymczasem na ulicy Mickiewiczowskiej, stosunkowo bardzo mało uczęszczanej, Magistrat znosi teraz swoim kosztem ogromną górę, stanowiącą oparkanione świętojurskie pola, na których sieją owies i sadzą kartofle.

Więc nawet pomiędzy ulicami są uprzywilejowane i nie, są milsze i mniej miłe dla przezacnego Magistratu.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Lisku, z grupy gmin miejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 4 sierpnia rb.

Wystawa krajowa. We środę dnia 29 b. m. o godzinie 11 rano odbędzie się w sali ratuszowej zebranie w sprawie urządzenia krajowej wystawy rolniczo-przemysłowej we Lwowie w r. 1894. Na porządku dziennym zebrania: ukonstytuowanie się i uchwalenie składu przyszłego komitetu wystawy krajowej.

Zaręczyny. Onegdaj odbyły się we Lwowie zaręczyny panny Maryi Mikolaszównej, córki znanego zaszczytnie we Lwowie przemysłowca z p. Wład. Witwickim, inżynierem kolejowym.

P. Abgar-Sołtan, sympatyczny nasz powieściopisarz, miał przykry wypadek. Upadł tak nieszczęśliwie, że zwichnął nogę i oto już drugi tydzień leży w łóżku.

Uroczyste zakończenie roku szkolnego w szkole dla sług we Lwowie odbędzie się w niedzielę (dnia 26 czerwca) o godzinie 4 po południu w zabudowaniu żeńskiej szkoły im. Staszica. Na uroczystość tę jak najusilniej zaprasza się wszystkich, którym moralne i intelektualne podniesienie sług nie jest obojętne.

Dyrekcya szkoły dla sług.

Egzamina dojrzałości w wyższej szkole realnej we Lwowie odbywały się pod przewodnictwem krajowego inspektora szkolnego p. Jana Frankego od 17 do 23 czerwca b. r. Zgłosiło się 25 uczniów zwyczajnych i 5 eksternistów. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Celiak Adam, Finkelstein Chaim. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Daszyński Wacław, Gall Rudolf, Gamota Michał, Gesleer Józef, Janicki Stanisław, Krajewski Juliusz, Łukaszewski Adam, Nadwodzki Aleksander, Niemczynowski Jan, Obmiński Tadeusz, Pelczarski Jan, Rischka Stanisław, Rogawski Leon, Schaden Jan, Sedlak Kazimierz, Swoboda Michał, Witkowski Tadeusz, Zipser Kazimierz, Kaczor Jan (ekstern.)

Pięciu uczniom zwyczajnym pozwolono poprawić złą notę z 1-go przedmiotu po wakacyach; 2 eksternistów reprobowano na rok, 2 bez terminu.

Wyścigi. A więc jutro popołudniu o godzinie drugiej rozpoczną się na torze Cetnera doroczne zapasy. O ile z rozmaitych znaków na ziemi i niebie sądzić możemy, dzień jutrzejszy zapowiada się wspaniale ku zadowolnieniu publiczności, sportsmenów, a przedewszystkiem dyrekcyi wyścigów, w skład której wchodzą pp.: J. E. hr. Wilhelm Siemieński, prezes, Juliusz hr. Bielski, Albert hr. Cetner i Józef hr. Potocki. Koni mianowano bardzo wiele, a jeśli połowa tylko z nich stanie do biegu, wyścigi będą bardzo ożywione, a dzierżący berło sędziowskie pp. J. E. hr. W. Siemieński i J. E. br. Löhneysen, będą mieli prawdziwie sportsmeńskie zadowolnienie. Nadzór toru sprawiają p.: hr. Stanisław Siemieński, Ignacy Madeyski i kapitan Marceli Bogdanowicz, wagi: p. Karol Kiess; starterem jest p. Aleksander Waugh.

Dzień pierwszy wyścigów obejmuje 6 biegów.

Bieg I. Nagroda dam. Nagroda ofiarowana przez hr. M. Potocką z dodatkiem nagrody dam 50 dukatów. Panowie jeżdżą w kolorach, lub w mundurze. Meta 1600 mt., wkładki dla drugiego konia. Koni mianowanych 27.

Bieg II. nagroda Towarzystwa 400 złr. Meta 1600 mt., koni mianowano 15. Drugi koń otrzymuje połowę wycofań i wkładek.

Bieg III. nagroda austr. Jockey-Clubu 1000 złr. Wkładki i wycofania do wysokości 500 złr. dla drugiego konia. Meta 1600 mt. Koni 10.

Bieg IV. Count Alfred Potocki Memorial stakes, *nagroda Towarzystwa* 1000 złr. Połowę wycofań i wkładek otrzyma koń drugi. Meta 1200 mt., koni 5.

Bieg V. nagroda cesarska II kl. 2000 złr. 1800 złr. pierwszemu, 200 złr. i połowa wkładek i wycofań drugiemu koniowi. Meta 2400 mt., koni 13.

Bieg VI. z płotami, „Hurdle race", nagroda 100 dukatów, ofiarowanych przez hr. *Maryę Potocką*. Wkładki i wycofania dla drugiego konia. Meta 2400 mt. mianowano koni 16.

Fałszywe wiadomości. Niektóre pisma donoszą, że „Wydział krajowy powziął uchwałę celem rozwiązania Rady miejskiej w Przemyślu". Otóż wiadomość ta jest kompletnym fałszem, a nas upoważniono zaprzeczyć jej stanowczo.

Zmiana własności. Folwark w Załuczu, będący własnością pułkownika pana Wilhelma Mika, przeszedł w drodze kupna na własność p. Antoniego Olszewskiego.

Wylewy zrządziły w ostatnich dniach znaczne szkody w plonach w 27 gminach powiatu wielickiego, a 11 gmin tego powiatu ucierpiało mocno skutkiem gradobicia. Likwidacya szkód w toku.

O denuncyancie Hendigery'm donoszą z Warszawy do jednego z pism lwowskich co następuje: „Żandarmerya rosyjska zasięgała w tutejszym konsulacie austryackim wiadomości, co do sprawy aresztowanego w Krakowie Hendigery'ego, dowiedziano się też, że rząd austryacki może tego ptaszka wydać rządowi rosyjskiemu wtedy, gdy odcierpi karę, na jaką skazany zostanie przez wyrok sądu przysięgłych. Temu Hendiger'yemu, gdy był w Petersburgu, dano wprawdzie jako szpiegowi jakąś pieniężną zaliczkę, ale mu nie dowierzano i jako oberszpiega w charakterze kontrolora, wysłano za nim do Krakowa i do Lwowa, niejakiego Margrawskiego (nazwisko przybrane), który miał polecenie sprawdzić, o ile fakta, podane przez Hendigery'ego, są prawdziwe i co za stosunki ma ten Hendigery w Galicyi. Gdy Margrawski przybył do Galicyi, Hendigery'ego właśnie aresztowano, więc pospiesznie wrócił do Warszawy — zdążył jednak we Lwowie dowiedzieć się, z kim się Hendigery ożenił i nawet starał się od tej rodziny coś bliższego dowiedzieć, udając krewnego Hendigerego. Po powrocie Margrawskiego z Galicyi, rząd rosyjski odniósł się do policyi wiedeńskiej, aby zarządziła śledzenie Hendigery'ego, co się też stało. Według zeznań tych, którzy pomagali Hendigiry'emu, a których w Warszawie policya przyaresztowała, miał on zamiar po otrzymaniu wynagrodzenia od rządu rosyjskiego, wyjechać zaraz do Ameryki. W ogóle ten Hendigery przez nikogo tu nie był znany i nie posiadał żadnych a żadnych stosunków — nie wiadomo nawet, zkąd pochodzi ta rodzina — jedynie policya skonstatowała, że jest to rodzina żydowska".

Korespondent krakowski *Dziennika Poznańskiego* pisze o Hendigery'm w te słowa: „Donosiłem wam już o dziwnych rewizyach i o aresztowaniach, jakie się tu niedawno odbyły, dodając, że uwięzieni byli podejrzani przez władze o zawiązywanie tajnych stowarzyszeń politycznej natury. Pomiędzy innymi, a właściwie ostatni, został aresztowany tu niejaki Józef Hendygery, przybyły tu z Warszawy przed rokiem. Ów Hendygery, alias Hendigery, alias Hendygiery, podawał się jako literat warszawski i doznał gościnnego przyjęcia, pozawiązywał liczne znajomości, a pisma niektóre otworzyły mu nawet swoje łamy. Po pół roku jakoś, przeniósł się ów Hendygery do Lwowa, gdzie wszedł znowu w koła dziennikarskie i literackie, a nawet wystąpił z odczytem treści pedagogicznej; młodego „literata" popierano we Lwowie chętnie, tem więcej, iż Hendygery interesował się nadzwyczajnie ludźmi, znanymi z gorącego patryotyzmu, wszedł pomiędzy młodzież, starając się wszędzie pozyskać zaufanie dla siebie w imię świętych spraw Ojczyzny. Zaufanie to udało mu się pozyskać i jeden z literatów lwowskich otworzył mu dom swój gościnnie, a nawet dał mu córkę za żonę. Już przy zawieraniu aktu małżeńskiego pokazały się pewne trudności legitymacyjne. Starano się jednak je usunąć przez stosunki i wpływy i przyjęto z dobrą wiarą podanie nowożeńca, iż urodzony jest w Warszawie roku 1867 z ojca ś. p. Ksawerego i matki Pauliny, właścicielki handlu nasion w Warszawie, przy ulicy Przechodniej l. 3; iż kończył gimnazyum w Warszawie, Uniwersytet w Petersburgu, a doktorat z filozofii uzyskał w Londynie roku 1889.

Ślub został wreszcie zawarty, a małżonek na trzeci dzień po nim wyjechał nagle do Petersburga, gdzie przedłożył szefowi tajnej żandarmeryi całą seryę listów i rozmaitych dokumentów, bądź to prawdziwych, bądź sfałszowanych, mających rzekomo dowodzić, iż pośród Polaków w Galicyi, knują się spiski na życie cara i innych wysokich dostojników i ofiarował rządowi rosyjskiemu swoje usługi celem wytropienia i udaremnienia przygotowujących się zamachów.

W Petersburgu uwierzono swadzie Hendygerego, popartej listami rozmaitych osób i nazwiskami ludzi zkądinąd znanych, jakoteż notatkom nikczemnika, zestawionym z szatańskim sprytem i zaopatrzono go w znaczną sumę pieniędzy, ofiarowując zapewne nierównie więcej za dalsze usługi.

Hendygery powróciwszy do Krakowa, rozpoczął plan swój nikczemny urzeczywistniać, znikał na kilka dni, to znowu się pojawiał, zorganizował w Krakowie i w Wiedniu całą szajkę szpiegów, którzy mu o każdym niemal przyjezdnym z Królestwa Polskiego donosili, szczególniej zaś zwrócił uwagę na młodzież zarówno polską jak rosyjską, przebywającą w Austryi. Do Petersburga szły ustawicznie donosy, wraz z listami autentycznymi, jeżeli udało mu się wydrzeć je od upatrzonych ofiar swoich. Listy te, zawierające bodaj najskromniejszą aluzyę polityczną, choćby najniewinniejszej natury, zaopatrzone komentarzem Hendygerego, były źródłem nieszczęść mnóstwa osób z pod zaboru rosyjskiego. Nastąpiły liczne aresztowania prawie równocześnie na Litwie, w Królestwie Polskiem i na Ukrainie. — Było to dzieło Hendygerego, zarówno jak i dziwne rewizye i aresztowania w Krakowie, przedsięwzięte na rekwizycyę z Wiednia, w skutek żądania tajnej policyi petersburskiej.

U jednego z aresztowanych w Krakowie Królewiaków znaleziono przepis robienia bomb dynamitowych — podrzucony ręką Hendygerego, który chcąc uwieńczyć swoje podłe plany nagrodą carską, zadenuncyował pewnego obywatela powracającego do Królestwa Polskiego, iż wiezie z sobą dynamit. Istotnie też prosił Hendygery owego obywatela o przewiezienie kilku książek, zamiast których miał zamiar podsunąć mu dynamit. Bóg jednak strzegł. Przy robieniu starań o kupienie potrzebnych mu do tego celu patronów dynamitowych, został aresztowany, a śledztwo z całą energią równocześnie w Krakowie, Lwowie i Wiedniu prowadzone, zdołało już wykryć haniebne szczegóły tego nikczemnego planu.

Byłoby bardzo pożądanem, ażeby osoby, mające możność podania jakichś szczegółów, odnoszących się do pochodzenia Hendygerego, lub jego przeszłości, zechciały wykryciu całej prawdy i sprawiedliwości przyjść z pomocą.

Nikczemnik wplątał w donosy swoje cały szereg ludzi najpoważniejsze zajmujących stanowiska, którzy słuchani w śledztwie nie umieją dać żadnych prawie wyjaśnień, prócz tego, iż mieli nieszczęście znać Hendygerego."

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we wtorek dnia 28 bm. o godzinie 6 wieczorem. — Na porządku dziennym: Wybór prezydenta i wiceprezydenta miasta Lwowa. Wedle statutu gminy, radny, który nie weźmie udziału w wyborze prezydenta, lub nie usprawiedliwi swej nieobecności, traci mandat radziecki.

Mandaty do Rady miejskiej złożyli pp. Juliusz Mikolasz i Apolinary Stokowski.

Z wystawy sztuk pięknych. Znajdujący się w naszym salonie olbrzymi obraz Garnela „Przerwany pojedynek" wysłany zostanie za kilka dni na wystawę wiedeńską. Krótki czas tylko pozostaną na wystawie dwa dzieła mistrza Matejki: „Piotr Dunin wprowadzający Cystersów do Polski" i „Św. Kinga", dalej obrazy Grocholskiego, Stachiewicza, oraz serya akwarel Jankowskiego. Z tych ostatnich zakupiono następujące: „Kościółek w Rabce" nabył hr. Starzyński, „Kokietkę" p. A. Syroczyński, „Noc na Jaworzynce" oraz „Bramę w Rabce" p. Pipes. Oprócz tego nabyte zostały Dębickiego „Z Kastelówki" przez p. J. Stykę, Stasiaka „Deportowani" przez p. H. Trettera, Harasimowicza „Jesień" i Jaroszyńskiego „Z gór" przez hr. Bielską, Podoleckiego „Krajobraz" przez hr. Komorowską, Jaroszyńskiego „Podróż" przez hr. Skarbka, Stachiewicza „Pastel" przez hr. Pinińskiego, wreszcie dr. Budzynowski nabył prace Kossaka, Podoleckiego, Webera, Popiela, Jaroszyńskiego, Reyznera i panny Pająkównej.

Samobójstwa. Ze Sznyrowa koło Brodów piszą nam: Dnia 20 bm. odebrał tu sobie życie wystrzałem z karabinu ck. strażnik skarbu Franciszek Kuciewicz. Przyczyna samobójstwa nie wiadoma.

Z Tarnopola donoszą: W nocy z czwartku na piątek rzucił się pod koła pociągu nr. 13, idącego ze Lwowa do Podwołoczysk, Albin Schreier, adjunkt urzędu podatkowego. Samobójcę znaleziono przed pierwszą budką kolejową w Tarnopolu nieżywego. Koła lokomotywy ucięły mu głowę. Kłopoty finansowe miały być powodem tego rozpaczliwego kroku.

W sprawie budowy p mnika Al. hr. Fredry odbyło się wczoraj w „Kole literackiem" posiedzenie komitetu obszerniejszego. Prócz członków komitetu, zebranych w nader licznym komplecie, wziął udział w obradach p. Juliusz Kossak, prezes „Koła" krakowskiego. Obradom przewodniczył p. Albert Wilczyński. Zagaiwszy posiedzenie przedstawił on zebranym wynik oceny komitetu znawców, który podaliśmy we wczorajszym numerze. Następnie nad sprawą budowy pomnika wywiązała się żywa dyskusya, trwająca przeszło dwie godziny. Ostatecznie uchwalono: przyjąć do wiadomości ocenę komitetu znawców z tem postanowieniem, że wykonanie pomnika powierza się profesorowi Marconiemu pod warunkiem zastosowania się do uwag znawców. Dalej wybrano komisyę nadzorczą dla wykonania pomnika, w skład której weszli pp: J. Kossak, dr. Kubala, K. Młodnicki, J. Styka i J. Zacharjewicz; upoważniono tę komisyę do porozumienia się z Andrzejem hr. Fredrą co do stroju, w jakim Aleksander hr. Fredro na pomniku ma być przedstawiony; oświadczono się za utrzymaniem ławek, figurujących w projekcie profesora Marconiego; uchwalono wykonać figury pomnikowe w bronzie; do podstawy użytym będzie kamień krajowy; ułożenie napisu, oraz obmyślenie dewizy na podstawie poruczono komisyi nadzorczej. Na koszt budowy zebrano dotąd 4.300 złr.

Z Ostrowa w pow. łańcuckim donoszą: W ostatnich dwóch tygodniach mieliśmy we dworze Mikulickim aż trzy niezwykłe uczty, które dla ich znaczenia podnieść należy. Najpierw zjechało się liczne obywatelstwo z powiatów: łańcuckiego, jarosławskiego i z okolic Przeworska, jakoteż kilku kapłanów sąsiednich do dworu w Mikulicach, celem pożegnania p. Tad. Szeligi z Niemanowic Neymanowskiego, który 24 b. m. opuścił dzierżawione przez lat 18 dobra Mikulice, a przeniósł się do kupionego majątku Myślatycze, w pow. mościskim. Przy wspaniale zastawionej uczcie wzniósł pierwszy toast gospodarz domu, podnosząc w rzewnych słowach serdeczny stosunek rzetelnej przyjaźni, łączącej go z obywatelstwem i duchowieństwem przez cały długi jego pobyt w tych stronach. Kiedy bowiem przed 30 laty zmuszony był opuścić rodzinne swe gniazdo, dziedzictwo swych przodków Kwiatonowice, z powodu niesnasek, powstałych w rodzinie, byłby może upadł na duchu, ale przybywszy w te strony, jako 20-letni młodzieniec, aby choć na cudzej roli na chleb pracować, znalazł ogólną sympatyę i szczerą życzliwość okolicznej szlachty. To wlało w niego otuchę, że upaść nie może i nie powinien. I tak się też stało. Bóg pobłogosławił uczciwej i wytrwałej pracy, a zacność charakteru, chwalebna energia, obok wzorowej gospodarki, zjednały mu wszystkie serca. — Żył się też z wszystkimi i wszystkiem w tej okolicy; pozyskał szacunek i przywiązanie ludu który ukochał, a przyjaźń obywatelstwa i duchowieństwa sąsiedniego. Dziękując za te dowody przyjaźni, wzniósł toast na cześć swych gości w ręce najstarszego wiekiem wiceprezesa powiatu jarosławskiego p. Wacława Marynowskiego, właściciela Więckowic, i kanonika-jubilata X. Goreckiego, proboszcza z Sieteszy.

Na to rzewne przemówienie, którem wszystkich rozczulił, odpowiedział ze strony obywatelstwa p. starosta rzeszowski, dziedzic Krzeczowic, dr. A. Fedorowicz, że z tak dobrym sąsiadem i wiernym od lat wielu przyjacielem wcale nie mamy zamiaru żegnać się, jako z odchodzącym z tej okolicy, nietylko dla tego, że dzierżawi pod Przeworskiem folwark hr. Potockiego, ale z tej głównie przyczyny, że prawdziwa

przyjaźń, jaka nas z nim wiąże, nie da się zaokrąglić w ciasne ramy jakiegoś miejsca. Jeżeli go dziś żegnamy, to tylko z tego powodu, że opuszcza Mikulińce, w których przeżyliśmy z nim tyle lat w serdecznym stosunku sąsiedniej zażyłości i wzajemnej przyjaźni. I wzniósł zdrowie gospodarza.

Do tych pięknych słów p. starosty nawiązał dłuższe przemówienie imieniem duchowieństwa miejscowy proboszcz X. B. Położył w niem nacisk na przymioty dobrego serca p. Neymanowskiego, którem wszystkich przyciągał, pozyskał lud, świadcząc mu wiele dobrodziejstw materyalnych i moralnych, ucząc go wzorowej gospodarki na małym, jaką sam rozwinął na szerokim swym zagonie; pomógł radą i kieszenią do wymurowania pięknej szkoły i był nietylko przez długie lata przewodniczącym miejscowej Rady szkolnej, ale zachęcał dziatwę do zamiłowania pracy i nauki, i w tym celu dawał corocznie hojne upominki i nagrody pilniejszym dzieciom, przy egzaminach; dla całej zaś parafii ostrowskiej zostawia wieczystą pamiątkę: prześliczną gotycką kaplicę mszalną na cmentarzu, którą uposażył legatem na jej utrzymanie zawsze w dobrym stanie. Żegnając odchodzącego z parafii najzacniejszego męża, pełnego zasług w niej położonych, imieniem swojem i parafian, wskazał X. proboszcz na śmiertelne szczątki dwóch jego sióstr, spoczywających w grobowcu pod kaplicą, których pamięć będzie go ciągnęła do tego miejsca, a wdzięczni parafii do sposobności powitać nieraz swego dobrodzieja, i wzniósł zdrowie jego i siostry Krystyny, współwłaścicielki Myślatycz. Po zdrowiach na cześć każdego z uczestników osobno, zakończył p. Stefan Prek, dziedzic Pantalowic, pięknym toastem na temat: „Kochajmy się". Nastrój tej przyjacielskiej uczty był w całem znaczeniu słowa uroczysty i podniosły.

Ale wspaniałomyślny gospodarz nie poprzestał na pożegnaniu szlachty i duchowieństwa. Drugiego dnia Zielonych Świąt po południu sprawił w obszernym parku mikulickim majówkę dla dzieci szkolnych. Wesołej zabawie i rozmaitym grom, wiekowi dziatwy odpowiednim, przypatrywali się rodzice dzieci i licznie zebrani włościanie z rozradowanem obliczem i łzą wdzięczności w oku. Dzieci, obdarzone różnemi podarunkami, zebrały się wieczorem na werandzie dworskiej, a jedna z dziewcząt w asystencyi dwóch koleżanek, odświętnie ubrane, podziękowała imieniem dziatwy szkolnej za dobrodziejstwa, świadczone przez 18 lat szkole świadczone, w bardzo pięknych a prostych słowach swemu dobrodziejowi. Pamięć tej dziecinnej zabawy pozostanie na zawsze we wrażliwych, a wdzięcznych sercach najmłodszego pokolenia tej parafii.

Ostatecznie 14-go b. m. zebrała się cała Rada gminna z Ostrowa do kościoła parafialnego, zkąd po wysłuchaniu mszy św. udała się gremialnie do dworu na pożegnanie „najlepszego pana". Jeden z gospodarzy podziękował p. Neymanowskiemu za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, zapewniając go o dozgonnej wdzięczności i szacunku. Ugoszczeni hojnie włościanie opuścili dwór ze łzami w oczach.

Panna Vacarescu nie daje za wygraną nawet wobec tego, że rumuński następca tronu zawarł już ślub z księżniczką Maryą edynburską i chyba nie zechce powrócić już do panny Vacarescu, z którą łączą go już tylko wspomnienia. To jednak nie jest dostatecznym powodem zaprzestania dalszych intryg dla ambitnej rodziny, która chce koniecznie widzieć rumuńską koronę na głowie swej córki. Oto donoszą pisma bukaresztańskie, że pod adresem rodziców księżny Edynburskiej nadeszło mnóstwo anonimowych listów z Rumunii, a między nimi jeden, pisany własną ręką panny Vacarescu i zawierający najohydniejsze obelgi. Kiedy i to nie pomogło, pozyskały obie Vacarescowie wiele dzienników zagranicznych, które za pomocą insynuacyi i intryg mają doprowadzić do zerwania tego związku. Oprócz tego, jak słychać, udało się pannie Vacarescu, pomimo rozlicznych środków ostrożności, jakie dwór poczynił, nawiązać nowe stosunki z królową Elżbietą, która dla swej faworyty wszystko gotowa zrobić. Powiadają wreszcie, że przyboczne damy królowej, panny Theodori i Stourdza, jedynie dla tego ustąpiły z otoczenia królowej, ponieważ nie chciały brać na siebie odpowiedzialności za następstwa ponownego wpływu panny Vacarescu na chorą królowę. Do *Polit. Corr.* donoszą w tej sprawie co następuje: „Opinia publiczna w Rumunii jest do żywego oburzona wypadkiem, stojącym w związku z małżeństwem następcy tronu. Matka znanej Heleny Vacarescu wystosowała do księżnej Edynburskiej, matki narzeczonej ks. Ferdynanda rumuńskiego, list pełen zniewag, a pod każdym względem nieprzyzwoity. Wywołało to w całej prasie rumuńskiej, bez różnicy stronnictw, ogromne oburzenie. Zarówno rządowe jak i opozycyjne organa potępiają w najsilniejszych zwrotach postąpienie pani Vacarescu. Liberalna *Vointa Nazionala* nazywa krok ten sensacyjnym szantażem, a prawdziwy konserwatywny *Timpul* grozi rodzinie Vacarescu użyciem jak najostrzejszych środków, jeżeli, jak się wyraża, sama pogarda, objawiona przez opinię, nie wystarczy jej do odzyskania rozsądku. Twierdzą, że rodzina ta zamyśla udać się do Paryża i tam przy pomocy pism paryskich, których specyalnością są skandale, aby za ich pośrednictwem prowadzić systematyczną kampanię przeciw małżeństwu ks. Fryderyka. List pani Vacarescu był przedwczesnem odkryciem kart, a społeczeństwo i władze rumuńskie zostały dość wcześnie ostrzeżone i będą wiedziały co czynić."

Dziwny wypadek. Do wsi Mogielnicy przybył przed kilku dniami nieznany jakiś Żyd i zgłosił się do tamtejszego arendarza z prośbą o przenocowanie. Nad ranem nieznany przybysz począł się wybierać, przyrzekając, że za kilka godzin powróci. Arendarz wówczas zaproponował mu, aby w takim razie kufer swój u niego zostawił. Przybysz mając nieczyste sumienie zgodził się na to, aby nie padł nań jakiś cień podejrzenia. W kilka godzin później arendarz sprawdził, że zginęło mu 50 złr., które niechybnie ów przybysz sobie przywłaszczył, a gdy nadto więcej się nie pojawił, otworzono zostawiony przezeń kuferek, w którym znajdowało się.... 28 flaszeczek rozmaitych trucizn. Śledztwo w sprawie tej prowadzi sąd w Budzanowie.

Zmarli. Narcyz Lubicz Pajączkowski, emerytowany radca Namiestnictwa, honorowy obywatel miasta Stanisławowa i Halicza zmarł we Lwowie w dzisiejszej nocy w 81 roku życia. — Marceli Rzymkowski zmarł w Krakowie w 66 r. życia. — Piotr Kamiński, emer. zarządca domen i lasów, zmarł we Lwowie w 67 r. życia.

Z naszych zdrojowisk. W Krynicy bawiło 13 czerwca 277 rodzin a 435 osób, w Truskawcu bawiło 10 czerwca 106 osób.

Humorystyczny wniosek. Radykał Polonyi postawił był w sejmie węgierskim wniosek, aby zażądać od rządu, by obmyślił sposób, jak zmusić prasę zagraniczną, a zwłaszcza dziennik *Hamburger Nachrichten* do tego, iżby pisał nie „Austrya," ale „Austro-Węgry". Sejm odrzucił wczoraj ten wniosek olbrzymią większością głosów.

Czem jest apteka w Stanach Zjednoczonych? Wszystkiem — kto zaś chce o tem przekonać się, ten niech posłucha następującego opowiadania pewnego Europejczyka. Oto co on pisze:

Gdym w niedzielę, d. 15 lipca r. 1888, około 7 rana wylądował w Nowym Jorku, pierwszą osobą, którą spotkałem na drodze, był przyjaciel mój, Wilhelm, którego poznałem w Paryżu, gdzie corocznie przez ciąg czterech miesięcy przebywa, gdy złota zarabiając w ciągu pozostałych ośmiu miesięcy w Nowym Jorku.

We Francyi myśli o przyjemnościach, w Ameryce o „businessie," czyli o geszefcie.

Wilhelm ofiarował mi się na przewodnika po Nowym Jorku, no i nie żałowałem tego. W niedzielę zaraz jedliśmy śniadanie w głośnej restauracyi Delmonico.

Po wyśmienitem śniadaniu zwiedzaliśmy Wielki Centralny Park... Wilhelm miał w butonierce pyszną różę, która barwą i zapachem nęciła mnie od rana.

— Co za śliczną różę masz, Wilhelmie—rzekłem.

— Prześliczna, prawda?

— A rzuciwszy okiem na surdut mój bez kwiatka:

— Przepraszam cię najmocniej, powinienem był ci także taką ofiarować. Lepiej wszakże późno, niż nigdy.

— Tu zatrzymał się, a obejrzawszy się dokoła, rzekł:

— Przecie tu musi być gdzieś apteka.

— Apteka! — zawołałem — a na co tobie apteki? czy ci jest może niedobrze?

— Ależ nie... chciałbym kupić kwiaty.

— Kwiaty! w aptece!

— A no tak, zobaczysz za chwilę.

Kilka kroków dalej spotkaliśmy aptekę. W Stanach Zjednoczonych spotyka się ją na każdym rogu ulicy, a w napotkanej właśnie sprzedawano pyszne kwiaty.

Spędziliśmy kilka godzin w Parku — największym może na świecie — choć amatorom „flirtu" i „spoonu" małym się jeszcze wydaje.

W lipcu w Nowym Jorku silne panują upały, wieczorem zatem do miasta, Wilhelm oświadczył mi, że mu okrutnie wyschło w gardle.

— A ty — zapytał mnie — czyś nie spragniony?

— Najlepszym się i ja czego chętnie.

— Przecie tu musi być gdzie apteka — rzekł na to Wilhelm najspokojniej.

— Co, znowu apteka?

— A oczywiście!

Cóż u licha pijacie tu, czy wodę gorzką?

— Co za myśl — odparł, śmiejąc się — poczekaj tylko, a spróbujesz doskonałej rzeczy.

Apteka znalazła się tuż obok. Mieścił się w niej olbrzymi bufet marmurowy, gdzie podawano setki napojów amerykańskich na wodzie sodowej. Amerykanie mięszają ją z sokami, żółtkiem, kremami, likworami itp.

Kobiety szczególniej łakome są na ten przysmak.

Wilhelm kazał nam podać dwie szklanki „Ice cream soda". Niepodobna mi napoju tego określić, ale oto recepta:

Bierze się olbrzymią szklankę, bajecznie grubą, wypełnia się ją do połowy lodami waniliowemi, do reszty zaś wodą sodową: mięszasz to energicznie i pijesz — nawet jesz jednocześnie. Gaz szczypie w nos i podniebienie, lody zaś ścięte tchu pozbawiają, dusisz się. Uczucia te zowią tu — rozkosznemi.

Po obiedzie przechadzaliśmy się po Broadway'u, głośnej ulicy miasta.

— Może chcesz palić? — zapytał mnie Wilhelm — posiadamy w Nowym Jorku najlepsze na świecie cygara.

— Wiesz co, z przyjemnością zapaliłbym cygaro.

— Poczekaj-no — rzekł, zatrzymując się— przecie tu musi być gdzieś apteka.

— Jeszcze apteka! Apteka z cygarami.

— Cóż w tem dziwnego?

No i przepysznych cygar dostaliśmy—w aptece.

Zwróciliśmy się ku hotelowi. W drodze przypomniałem sobie o całej plice listów, napisanych w czasie przeprawy, które nosiłem przy sobie z zamiarem oddania ich na pocztę.

— Gdzie tu jest poczta? — zapytałem przyjaciela.

— A na co ci poczta? Skrzynki do listów zastaniesz na wszystkich rogach ulic. Otwierają je w tej dzielnicy co godzinę.

— To wiem, ale nie mam marek amerykańskich.

— Niech cię o to głowa nie boli — odparł Wilhelm — przecie musi tu być gdzieś apteka. We wszystkich aptekach sprzedają tu marki, jak sprzedają kwiaty, cygara, wina, koniaki, laski, portmonetki, cukierki, bilety koncertowe, brzytwy, noże, zapałki, papier, pachnidła. Ba, dostałbyś i wody święconej, gdyby na to kościół zezwolił.

Ponieważ zapewniono mnie, że obuwie w Ameryce jest niezwyczajnie drogie, zabrałem tedy ze sobą kilka par trzewików, aby zaś nie opłacać cła używałem ich kolejno na statku. Wieczorem, po wylądowaniu, ustawiłem je przy drzwiach numeru, pewny, że je nad ranem oczyści garson hotelowy. W Stanach Zjednoczonych wszakże garsoni nie poniżają się nigdy aż do czyszczenia trzewików, to też i moje, jak je z wieczora ustawiłem, stały nad ranem nietknięte.

Około godziny jedenastej przyszedł po mnie Wilhelm i wyszliśmy razem. Uczyniwszy jakieś sto kroków, zatrzymałem się i zapytałem go:

— Słuchaj, Wilhelmie, przecie tu musi być gdzie apteka?

A to po co?

— Chciałbym... chciałbym... kazać oczyścić sobie trzewiki.

Wilhelm wybuchł śmiechem.

— Daruj, ale tego to już chyba i w aptece nie dostaniesz, chociaż, nie ręczyłbym — spróbuj.

Teatr. Dziś w sobotę (25go b. m.) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8-mej wieczorem: z powodu nagłej niedyspozycyi pani Stachowicz, zamiast zapowiedzianej „Leny", daną będzie wesoła nadzwyczaj komedya Bayarda i de Veilly'ego p. t.: „Mąż na wsi". — Jutro w niedzielę (26 bm.) o godzinie 8 wieczorem „Trzy kapelusze", krotochwila w 3 aktach Alfr. Hennequin'a.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 24 czerwca.

Jak w swoim czasie zakaz wywozu zboża z Rosyi na giełdy zbożowe nie oddziałał wcale, tak samo teraz zniesienie tego zakazu pozostało bez wpływu, a w Niemczech, gdzie najwięcej zboże rosyjskie odchodzi, cena pszenicy właśnie się teraz podniosła. Co do stanu urodzajów kursują tymczasem wiadomości różne; w Rosyi ma być nieurodzaj, w Węgrzech znowu zbiory zapowiadają się dobrze, a u nas w kraju stan zasiewów wydaje się wcale zadowalniający. W obec tego w obrotach terminowych panuje usposobienie niezdecydowane, a ceny częstszym ulegają fluktuacyom, zaś w handlu zbożem gotowem stalsza tendencya od pewnego czasu wzięła górę, a ceny trzymają się stale.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu większy obrót nie zdołał się rozwinąć. Ceny pszenicy trzymały się dobrze. Żyto mniej poszukiwane, ale ceny ostatnie mimo to utrzymały się.

Płacono: za pszenicę białą od 10·25—10·65, za czerwoną od 9·75—10·40, za żółtą od 9·70 do 10·40; za żyto od 9·20—9·75; za jęczmień browarny od 7·50—8·00, na kaszę od 7·00 do 7·25; za owies od 6·90—7·45 — wszystko za 100 kilogramów.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 25 czerwca. Pszenica 8·90, żyto 8·55, owies 5·76, kukurudza 5·17.

Wiedeń 23 czerwca.

[Z.] Spekulanci byli dzisiaj jeszcze wstrzemięźliwsi aniżeli wczoraj, widocznie już do końca miesiąca panować będzie ta sama zgniła atmosfera na targu. Najważniejszym wypadkiem był dzisiaj znaczny spadek rubli w Berlinie. Kilka dni temu stały one jeszcze na 215 a dziś płacono za nie już tylko 207. Podobno stan zbóż na polach w Rosyi jest bardzo niepomyślny, a ponowny nieurodzaj prawdopodobny. Tak przynajmniej opowiadają na giełdzie berlińskiej. Przed zamknięciem targu zrobiono kilka znaczniejszych transakcyi w anglosach i unionach i tylko te dwa papiery zamknęliśmy dziś wyższym kursem. Na targach berlińskim i paryskim panował dziś zastój taki sam, jak u nas.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 318·—, węgierskie 361·—, Anglobanki 156·44, Uniony 248·25, Bankvereiny 115·50. Länderbanki 224·25, Ludwiki 214·—, Czerniowieckie 242·75. Renta papierowa 95·55, srebrna 95·15, austryacka złota 113·20, papierowa 100·80, węgierska złota 110·90. papierowa 100·50, dukat 5·66, 20-frankówka 9·49—. marki 11·71½, ruble 1.21¼.

Telegramy „Przeglądu"

Rzym 25 czerwca (pryw.). Papież odrzucił stanowczo prośbę arcybiskupa Zary, aby liturgia słowiańska zaprowadzona była w Dalmacyi. Oświadczył, iż w Kościele katolickim żadnych a żadnych nowości językowych zaprowadzać nie można i że przywileje obrządku łacińskiego zmniejszone być nie mogą pod żadnym względem w Słowiańszczyźnie.

Petersburg 25 czerwca (pryw.). Z powodu strasznych upałów w całej okolicy Kaspijskiego morza szerzy się tam cholera z ogromną szybkością. Rząd wysłał dra Wierzbickiego do Persyi w celu zbadania rodzaju tej choroby.

Wydano rozporządzenie, żeby studentów jąkających się nie przyjmowano na wydział medyczny.

Wiedeń 25 czerwca. W Izbie posłów toczyła się wczoraj dalej debata specyalna nad paragrafem drugim ustawy o uregulowaniu przemysłu budowniczego.

P. Z a l l i n g e r zażądał zmiany tego paragrafu w tym duchu, aby budowniczowie mieli prawo kierować i wykonywać budowle ziemne i inne pokrewne z niemi budowle, wszelako aby wszelkie roboty ciesielskie, kamieniarskie, studniarskie, tudzież wszystkie inne roboty, należące do zakresu przemysłu koncesyonowanego lub rękodzielniczego, musiały być wykonywane bez wyjątku przez przemysłowców, mających koncesyę na wykonywanie tych robót.

Reprezentant rządu sprzeciwił się wnioskowi p. Zallingera.

P. P a t t a i uzupełnił wniosek p. Zallingera poprawką tej treści, że budowniczowie mają prawo wykonywać roboty ciesielskie, kamieniarskie i studniarskie w tych miejscowościach, w których nie ma żadnego cieśli, ani kamieniarza, ani studniarza.

Izba w imiennem głosowaniu 87 głosami przeciw 74, przyjęła wniosek p. Zallingera, tudzież poprawkę p. Pattaia.

Skutkiem tej uchwały złożył p. Exner referat tej ustawy.

Następnie przedsięwzięła Izba wybory do mięszanej komisyi obu Izb parlamentu, która załatwić ma sprawę dodatków drożyźnianych dla urzędników. Do komisyi tej wybrano pp. Gołuchowskiego, Lewickiego, Serenyi'ego, Kathreina, Plenera, Beera, Prombera, Herolda i Bareuthera.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się we wtorek.

Wiedeń 25 czerwca. Antoni Ronacher umarł wczoraj.

Monachium 25 czerwca. Akademickie stowarzyszenie śpiewackie urządziło wczoraj wieczorem Bismarkowi serenadę. Bismark słuchał jej z balkonu. Dziś zwiedzać będzie Bismark ratusz tutejszy, a jutro odjeżdża do Kissingenu.

Paryż 25 czerwca. Minister marynarki rozkazał uwięzić urzędnika i archiwaryusza jeneralnego sztabu marynarki Greinera, tudzież pewnego podoficera, przydzielonego do ministeryum. Obaj podejrzani są o kradzież aktów.

Berlin 25 czerwca. Cesarz Wilhelm przyjmował wczoraj włoskiego ministra spraw zewnętrznych Brina na długiej audyencyi.

Poczdam 25 czerwca. Królestwo włoscy odjechali wczoraj o godzinie 2¾ po południu do Drezna. Cesarz Wilhelm odprowadził królową włoską aż do wagonu, cesarzowa zaś szła wsparta na ramieniu króla Humberta. Pożegnanie obu monarchów było bardzo serdeczne, ściskali i ucałowali się kilkakrotnie.

Berlin 25 czerwca. Burmistrz Zelle otrzymał wczoraj depeszę, w której rada miasta Rzymu dziękuje za uroczyste i serdeczne przyjęcie, jakiego doznał król Humbert w Berlinie. Depesza kończy się słowy: „Niechaj to pozdrowienie, które panu przesyłamy, będzie wyrazem hołdu dla całych Niemiec, tego wiernego i okrytego chwałą przyjaciela Włoch".

Bukareszt 25 czerwca. *Agence Roumaine* donosi, że studenci w Jassach urządzili wczoraj zgromadzenie, na którem omawiali ucisk, jakiego doznają Rumuni w Węgrzech, osobliwie zaś napad, urządzony niedawno przez Węgrów na dom dra Ratiu, przewodniczącego owej deputacyi Rumunów, która wybrała się do Wiednia, złożyć swe zażalenia u stóp tronu. Kilkunastu studentów chciało urządzić demonstracyę przed gmachem konsulatu austro-węgierskiego, policya jednak przeszkodziła temu. Mimo to udali się czterej studenci do tylnego podwórza konsulatu i chcieli odczytać protest przeciw gnębieniu Rumunów w Węgrzech, ale nie pozwolono im na to.

Rząd rumuński nie przywiązuje żadnej wagi do tego zajścia, mimo to jednak postanowił wystąpić z całą energią na wypadek, gdyby próbowano znów urządzić takie demonstracye.

Wiedeń 25 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi walutowej, po szczegółowych cyframi popartych wyjaśnieniach ministra finansów, postawił p. Abrahamowicz wniosek o zreasumowanie przedwczorajszej uchwały, odrzucającej paragraf 11 przedłożenia rządowego, który zaprowadzał zdawkowe monety z niklu.

Wniosek p. Abrahamowicza przyjęto i rozpoczęto na nowo obrady nad §. 11.

P. Rutowski przemawiał za wybijaniem monet niklowych. — Ostatecznej uchwały nie powzięto.

Drezno 25 czerwca. Królestwo włoscy przybyli wczoraj o godzinie 8 minut 20 wieczorem do willi Strehlen. Po serdecznem przywitaniu się, pojechali obaj królowie z orszakiem do willi, gdzie odbył się obiad familijny. O godzinie w pół do 11-tej wieczorem, odjechali królestwo włoscy do Frankfurtu nad Menem.

Paryż 25 czerwca. Uwięziony urzędnik marynarki Greines wydał podobno pewnemu attaché zamorskiego mocarstwa wszystkie dokumenta, odnoszące się do obrony brzegów Francyi, a attaché ów udzielił tych dokumentów Niemcom i Włochom.

Petersburg 25 czerwca. Minister komunikacyi odwołuje wszystkich Polaków zajmujących wyższe posady na kolejach w Królestwie Polskiem i zastępuje ich Rosyanami. Odwołani urzędnicy Polacy otrzymać mają posady w głębi Rosyi.

Paryż 25 czerwca. Z powodu pojedynku między markizem Morès a kapitanem Mayerem wniesie deputowany Dreyfus (żyd) na dzisiejszem posiedzeniu izby interpelacyę, w której zapyta p. Freycineta, co zamierza uczynić dla ochrony swobody sumienia w armii i dla zapobieżenia napaściom na pewnych oficerów (t. j. żydów).

Markiza Morès, który zabił kapitana Mayera w pojedynku, uwięziono.

Paryż 25 czerwca. Bulanżysta Mery zamierza wnieść interpelacyę, w której chce wykazać, jakie niebezpieczeństwa grożą obronie Francyi przez to, że członkowie międzynarodowego kongresu marynarskiego, który odbędzie się tutaj w lipcu, urządzać mają wycieczki do kilku portów i kanałów francuskich. W interpelacyi swej położy Mery szczególny nacisk na to, że w kongresie tym weźmie udział 53 Niemców, 19 Austryaków i 5 Włochów.

Wiedeń 25 czerwca. Reprezentant rządu oświadczył w komisyi przemysłowej, że przyjęcie poprawki p. Zallingera do § 2 ustawy o przemyśle budowlanym będzie przeszkodą sankcyonowania tej ustawy. Komisya wybrała p. Exnera napowrót referentem tej ustawy.

Londyn 25 czerwca. Balfour wydał manifest do wyborców, w którym powtarza wszystkie argumenta konserwatystów przeciw nadaniu Irlandyi homerulu i podnosi konieczność polepszenia doli robotników.

Wiedeń 25 czerwca. Kilka dzienników rozpuściło pogłoskę, że ambasador austryacki w Berlinie hr. Szechenyi ustąpi ze swej posady, a miejsce jego zajmie minister Szoeggenyi. — Sfery kompetentne zapewniają jednak, że pogłoska ta jest co najmniej przedwczesną.

Hr. Szechenyi wprawdzie już oddawna wyraża życzenie usunięcia się w zacisze życia prywatnego, wszelako decydujące sfery nie zajmują się jeszcze tą kwestyą i żadnego postanowienia nie powzięły ani co do ustąpienia hr. Szechenyi'ego, który dotychczas prośby o dymisyę nie wniósł, ani też co do zamianowania jego następcy.

Wiedeń 25 czerwca. W komisyi walutowej wystąpił dziś p. Menger przeciw wprowadzeniu monet niklowych. W każdym razie zaś żąda p. Menger niezaprowadzania srebrnych półkoronówek, przez co będzie mógł minister zrobić dalsze oszczędności i usunąć niebezpieczeństwo, że oszuści będą mogli nieświadomym ludziom dawać niklowe monety zamiast srebrnych półkoronówek.

P. Szczepanowski polemizował z wywodami p. Mengera, a p. Kaizl z finansowych względów zgadza się na nikiel, ale tylko pod tym warunkiem, że srebrne półkoronówki będą zniesione. Minister finansów prosił, aby komisya jeszcze raz zastanowiła się nad tem, jakie konsekwencye wynikną z odrzucenia monet niklowych.

Dalsze obrady odroczono do wieczora.

Frankfurt 25 czerwca. Królestwo włoscy przybyli tu dziś o godzinie 9 rano. Król wziął udział w paradzie 13-go pułku huzarów i na czele tego pułku wrócił do koszar, gdzie spożył śniadanie z oficerami. Królowa włoska odjechała o godzinie 10 do Homburgu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 czerwca 1892.

HOTEL IMPERIAL. K. Gołębski z Czeremchowa. S. Łukasiewicz z Kadłubiska. M. Biłaszewski z Wasylkowa. M. Wiśniewski z Peczeniżyna. S. hr. Stadnicki z Gumnisk. M. Szerne z Radłowa. K. Liebscher z Wiednia. A. Fischer z Krosna. W. Łastawiecka z Kołomyi.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia W. Wolański z Duplisk. K. Marmoross z Karowa. W. Gnoiński z Krasnego. A. Stecki z Srodopolca. J. Stecki z Żytomierza. J. Bieniedzka z Koziny.

Nadesłane

Dr. August Łoziński
otworzył kancelaryę adwokacką
we Lwowie, przy ulicy Pańskiej l. 2.

Wyszły z druku najnowsze
CENNIKI
w językach: polskim i ruskim.
Na żądanie rozsyłam gratis i franko.
W miejscu odbierać można u
Alojzego Hübnera
Lwów, Rynek 38. 3688 1—5

Dr. Franciszek Michalik
po odbyciu specyalnych studyów na klinice dla chorób kobiecych we Wrocławiu i Berlinie, ordynuje w sezonie bieżącym **w Krynicy**.
3407 6 6

Zmiana pomieszkania.
Homeopata M. Rosenkranz
leczy za pomocą najnowszych metod homeopatycznych choroby wewnętrzne i zewnętrzne, szczególnie zaś zastarzałe cierpienia. Ordynuje od 9—12 i od 2—5 godz. LWÓW, ul. Batorego 6 (dawniej Halicka). 5620 4 10

Wszech nauk lekarskich
Dr. A. Szulisławski
OKULISTA
były asystent kliniki ocznej Radzcy Dra B. Wicherkiewicza w Poznaniu, po dłuższych studyach w klinice profesora Rydla w Krakowie i prof. Fuchsa w Wiedniu, osiadł
w Stanisławowie
przy ulicy Sobieskiego liczba 18.
Przyjmuje od 8—4 popołudniu. Ubogich chorych bezpłatnie od 9—10 przedpołudniem. 3648 8—4

Specyalista chorób skórnych i wener.
Dr. KAZIMIERZ PODLEWSKI
po odbyciu specyalnych studyów na klinikach prof. Fourniera i Besnier w Paryżu, Lassara w Berlinie i Kaposiego w Wiedniu, zamieszkał przy ul. Sobieskiego l. 10 (dom przechodni z ulicy Wałowej liczba 9)
Ordynuje od 11—12 i od 3—5 3171

Wszelkie papiery wartościowe, jakoto listy zastawne Towarzystwa kred. ziemsk. banku krajowego, banku hipotecznego, obligacje propinacyjne, renty, pryorytety itp. sprzedaje po **najtańszym** kursie we Lwowie
August Schellenberg
Dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja". Prenumerata roczna zł. 1·70. Na prowincji złr. 1.80.
2560

M. JONASZ
dom bankowy i kantor wymiany
we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3.
kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety po najdokładniejszym kursie dziennym. Zlecenia z prowincji wykonuje niezwłocznie bez doliczenia prowizji
Główna reprezentacja dla Galicji największego i najbogatszego w świecie towarzystwa ubezpieczeń na „życie „The Mutual". Rok założenia 1842. 2763

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25 Czerwca godz. 1. min. 35.

Akcye kred.	315·75	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	68·70	Wiedeńskie losy kom.	160.25
Kredyty węg.	358·25	Akcye tyton.	181·75
Anglobanki	154·—	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	245·25	Elbethale	237·50
Ludwiki	214·—	Länderbanki	222·75
Nordbany	291.—	Renta zł. węg.	110·60
Lombardy	99·75	Bankvereiny	114·25
Losy tureckie	41·90	Renta węg. p.	100·55
Staatsbahny	303·25	Ruble	119·50
Czerniowieckie	242·—		

Usposobienie spokojne

Lwów. Z Izby handlowej 25 czerwca 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213 50	216 50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	335 —	340 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	101 —	101 70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4% „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ 58	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	105 10
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 —	94 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.62	5.72
Napoleondor	9.45	9.55
Półimperyał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.24	1.34
„ „ papierowy	1.20—	1.22—
100 marek niemieckich	58.30	58.90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{01}	6^{46}	9^{12}	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	9^{01}	.		
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{57}	9^{18}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{15}	9^{17}	6^{55}	.	
Z Suczawy	10^{59}	.	7^{58}	1^{42}	7^{06}	.
Z Kimpolungu	10^{59}	.	7^{56}		.	
Z Radowiec	10^{59}	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Hliboki	10^{09}	.	.	.	7^{06}	.
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Słobody rungurskiej	10^{59}	.	.	1^{42}	7^{06}	.
Z Husiatyna via Halicz	10^{59}	.	.	1^{42}	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja		.	9^{16}	2^{35}	.	.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{8}	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	1^{41}	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9^{16}	.	1^{41}	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8^{37}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{45}	3^{07}	5^{28}	11^{01}	7^{56}	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów		.	.	.	7^{56}	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{58}	.	9^{4}	10^{28}	.	
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{16}	.	10^{02}	10^{51}	.	
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	3^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	
Do Kimpolungu	6^{36}	.	.	3^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6^{16}	10^{21}	7^{41}	
Do Stryja i Stanisławowa		.	.	10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6^{6}	.	7^{41}	
Do Bełzca i Sokala						9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

Drobne ogłoszenia po 3 centy od wyrazu.

Anna. Milczenie Twoje przeraża mnie, czy dostałaś mój list w Niedzielę? czyś zdrowa? Z powrotu mego prędkiego masz dowód jak mnie świat obchodzi. Pragnąłbym Cię ujrzeć. 3675 1—1

Albin Solecki we Lwowie, ul. Wałowa l. 11 sprzedaje **towary kolonialne** po cenach najumiarkowańszych. **Wino, koniak** w doborowych gatunkach. **Likiery, rosolisy i wódki** z fabryki Romana hrabiego Potockiego i z innych fabryk wsławionych. **Mąkę** z młyna parowego Heleny hrabiny Mieroszewej w Kamionce Strumiłowej, po cenach fabrycznych. 3524 9—?

Nauczycielka posiadająca kwalifikacye i posadę w szkole ludowej, życzy sobie wyjechać na wakacye w charakterze nauczycielki. Wiadomość: Mentorka, post restante Przemyśl 215. 3680 1—1

Centralne Biuro Sprawunków dla prowincyi Lwów, Kopernika 11 3647

3511 2-15



Sztuczne zęby i szczęki według najnowszego systemu amerykańskiego w kauczuku, złocie i celluloidzie, jakoteż wszelkie reperacye zębów, trwale tanio także na raty wykonuje

Atelier dentestyczno-techniczne

B. Bergera

we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 5 w domu Wgo p. Stromengera.

Potaniała!

HERBATA Popowa u Wohla

Sykstuska 6 we Lwowie

z 2 zł. 40 ct., 3 zł. i 3 zł. 75 ct. na 2 zł 16 ct., 2 zł 70 ct. i 3 zł. 40 ct. za funt. 3678 1—3

Skład fabryczny

wyrobów c. k. uprzyw. fabryki wyrobów bawełnianych

Benedykta Schrolla i Syna

w Brannau

Chiffony, Schirtingi, Cretony. Dymki. Brylantyny, Ręczniki i Chustki do nosa

u M. Bałłabana Następcy

Lwów

M. Ludwiga

plac Maryacki 8. 3528 5—?

Dom rentowny

w śródmieściu **do sprzedania**

Wiadomość w handlu Wielm Kowalskiego, Rynek l. 26. 3621 3—8

Nauczycielka

rutynowana, z wyższem wykształceniem i wieloletnią praktyką, posiadająca gruntownie język francuski, polski, niemiecki i muzykę perfekt, oraz wszystkie wyższe nauki szkolne, mogąca się wykazać wielu chlubnemi świadectwami, poszukuje umieszczenia na wsi. Bliższa wiadomość pod lit. J. M. nauczycielka, Wojtkowa poste restante. 3673 1—2

Tylko co wyszło dziełko p. t.

Fioretti

czyli kwiateczki św. Franciszka z Assyżu

Legienda średniowieczna.

Cena egz. 1 zł. austr., zaś w oprawie w płótno angielskie brązowe z wyciskami czarnemi 1 zł. austr. i 20 ct.

Nakład księgarni katolickiej Dr. Wład. Miłkowskiego w Krakowie. 2840 1—6

Dla wyjeżdżających NA WYSTAWĘ W CHICAGO!

Już wyszła z druku

NAJPRZYSTĘPNIEJSZA NAUKA

języka angielskiego

w 15 lekcyach

z podaniem wymowy i akcentowania dla uczących się *bez pomocy* nauczyciela

METODA dr. NOLOŃSKIEGO

Cena 1 złr.

Po przesłaniu przekazem pocztowym 1 złr. 10 ctn. wysela się franco.

Lwów, Drukarnia nar. Manieckiego *ul. Kopernika l. 7.* 2679

Rendezvous przejezdnych!

Lwów, ulica 3 maja w dawnym gmachu Kasy oszczędności vis a vis hotelu „Imperial“

Handel delikatesów i win

W. MUSIAŁOWICZA.

Z komfortem urządzone pokoje gościnne do śniadań i kolacji.

Doborowe zimne i gorące przekąski przez cały dzień do nocy.

Znakomite **piwo pilzneńskie** oraz **wielki wybór** win krajowych i zagranicznych. 3531 10—37

Majonezy, auspiki, galantyny, pasztety itd. itd.

Lubień

ZAKŁAD KĄPIELOWY WÓD SIARCZANYCH

w pobliżu Lwowa i stacyi kolejowej w Gródku i Szczercu położony, otwartym zostaje **dnia 20 maja.** 3322 24—30

Urząd pocztowy, telegraficzny i apteka w miejscu. Codzienna poczta wozowa pomiędzy Lwowem a Lubieniem po 75 ct. od osoby. Wczasem z Gródka po 40 ct.

Lekarz zakładu: Dr. Z. Rieger, radca zdrowia

Łazienki z wannami porcelanowemi i terazzo, także porządki. Kąpiele siarczano-mułowe parą ogrzewane. Leczenie elektrycznością i masażą (masser i masserka fachowo uzdolnieni).

NOWOŚĆ!!! Przyrząd rozpylający wodę siarczaną do leczenia chorób nosa, gardła i płuc, niewyrzygający gruźlicy. Kąpiele zimne rzeczne. Pomieszkania z urządzeniem i pościelą (materace sprężynowe) w cenie od 50 ct. do 1 zł. 20 ct. dziennie. Pewna liczba mieszkań do opalania. W sezonie I. od 1 maja do 20 czerwca i w III od 20 sierpnia ceny o 20% niższe. W tymże czasie doznają upustu ubodzy chorzy, opatrzeni w świadectwa przez starostwa potwierdzone. — **Powóz zakładowy po stałych cenach na wszelkie żądanie.** — Obszerny, wzorowo utrzymany park, cieniste świerkowe chodniki. — Kaplica z codzienną mszą św. — Wszelkich wyjaśnień udziela na żądanie *Dyrekcya zakładu.*



Skład kawy Artura Kościckiego pod godłem „Syriusz“ we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 11. wchód także z ulicy Olchej poleca tylko **najlepsze gatunki** po cenach hurtownych. 3645 3—4

Sprzedaż komisowa w handlu Kolonialnym Alberta Szkorona Lwów, plac Maryacki l. 7.

Od roku 1868 znane

Bergera Lecznicze Mydło Smołowcowe

Przez sławnych lekarzy polecone, bywa używane we wszystkich państwach Europy z świetnym skutkiem na **wszelkie wyrzuty skórne** szczególniej na przewlekłe i łuszczące się liszaje, świerzb, strupy i pasożytne wyrzuty, tudzież na czerwoność nosa, odmarznięcia, pocenie nóg, łupież na głowie i brodzie. — **Bergera mydło smołowcowe** zawiera 40% **smołowca drzewnego** i wyróżnia się znacznie między wszelkiemi innemi mydłami smołowcowemi w handlu. Celem ochronienia się przed **fałszowaniami** należy żądać wyraźnie **Bergera mydła smołowcowego** i uważać na wydrukowany obok znak ochronny. W uporczywych cierpieniach skórnych używa się zamiast mydła smołowcowego skutecznie

Bergera mydła smołowcowo-siarczanego.

Jako łagodniejsze **mydło smołowcowe** do usunięcia wszelkich **nieczystości cery**, na wyrzuty skórne i na głowie u dzieci, tudzież jako niezrównane mydło do mycia i kąpieli do codziennego użytku służy, zawierające 35% gliceryny i pachnące

Bergera glicerynowe mydło smołowcowe.

Cena sztuki każdego gatunku 35. ct. wraz z broszurą. w pudełkach po 8 sztuk złr. 1, po 6 sztuk złr. 1·90.

Z innych *mydeł Bergera* poleca się następne, zasługujące na uwagę: *mydło benzoesowe* dla udelikatnienia cery; *mydło boraksowe* przeciw wyprzykom; *mydło karbolowe* do wygładzania cery i blizn po ospie i jako mydło odwaniające; *mydło ichthyolowe* na reumatyzm i czerwoność twarzy; *mydło piegowe* bardzo skuteczne; *mydło tanninowe* przeciw poceniu nóg i wypadaniu włosów; *mydło do zębów*, najlepszy środek czyszczenia zębów. Względem innych *mydeł Bergera* zwracamy uwagę na broszurę. — Należy żądać *mydeł Bergera*, gdyż istnieją naśladowania bez skutku.

Fabryka i główna rozsyłka: G. Hell & Comp. w Opawie (Troppau).

odznaczona dyplomem honorowym na międzynarodowej wystawie farmaceutycznej w Wiedniu 1883 roku.

En gros dla Lwowa: u pp. aptekarzy: P. Mikolascha, Zygm. Ruckera.

En detail u. pp. aptekarzy: H. Blumenfelda, K. Krzyżanowskiego, Jakóba Beisera, L. Frauenglasa, P. Gaillhofra C. Sklepińskiego; w *Brodach* u M. Kulaka; w *Czortkowie* u L. Nossa; w *Tarnopolu* u F. Jamrógiewicza, L. Fleischmanna; w *Kopyczyńcach* w apt. Redera; w *Przemyślu* u L. Nahlika, A. Mańkowskiego; i u ap. S. Kalickiego, w *Stanisławowie* u A. Amirowicza, J. Mecury i A. Strzemeckiego; w *Kołomyi* u J. Sidorowicza i Ed. Stensla, jakoteż we wszystkich znaczniejszych aptekach Galicji. 3068

Ważne

dla pp. Gospodarzy, budowniczych i inżynierów.

Najlepszym środkiem konserwującym gontowe dachy, sztachety i ogółem **wszelki materyał drewniany.**

jest pokost naftowy

posiada bowiem tę dobrą własność, iż bardzo łatwo wsiąka w suchy materyał drzewny a szczelnie jego pory zamykając, ochrania go od szkodliwych działań powietrza, a najbardziej chroni od wilgoci, niedopuszcza do pękania, paczenia się i trupieszenia drzewa.

Przeto z najlepszym skutkiem należy używać pokostu naftowego tam gdzie materyał drzewny na ustawiczne działanie powietrza i wilgoci jest wystawiony, a więc najłatwiej zepsuciu podlega.

Również do zapuszczania czyli pokostowania wszelkiego drewnianego materyału nadaje się Olej naftowy z lepszym skutkiem, niż drogi pokost lniany, posiada bowiem tę ważną zaletę, iż jest znacznie wydatniejszy i bez porównania bo teraz prawie 40 centów na kilogramie tańszy od lnianego pokostu.

A gdy pokost naftowy **barwy naturalnej słojów drzewa nie zmienia**, przeto zamiast **drogiego pokostu lnianego** do pierwszego gruntowania pod każdą farbę olejną, wyjąwszy białej, dla swej **taniości** ze znaczną korzyścią **i najlepszym skutkiem użytym być może.**

Jeden kilogram pokostu naftowego kosztuje 12 centów.

Przy większym odbiorze w beczkach zawierających około **150** kilogramów opuszczam na kilogramie 2 centy.

Na prowincyę wysyłam za przekazem zamówiony pokost do wszystkich stacyj kolejowych.

PIOTR MIĄCZYŃSKI

3360 9 ? właściciel rafineryi nafty we Lwowie, Sykstuska 47.

Od 50 lat istniejąca firma:

Jan Wallach i Syn

Lwów, Rynek l. 33,

najdawniejszy

MAGAZYN SUKNA i towarów wełnianych

3121 27-? poleca

nowości na sezon wiosenny i letni.

Karty dla pp. krawców, jako też próbki zawsze przygotowane.



Story

bez sznurów

amerykańskie

same się zawijające, praktyczne, trwałe, wygodne. Skład na całą Galicyę i Bukowinę u

J. Christofa

ulica Jabłonowskich l. 9. we Lwowie. 3651 2—13

! JEDWAB !

Najzdrowsza i najprzyjemniejsza w noszeniu w lecie i zimie jest **bielizna trykotowa hygieniczna** z surowego czystego jedwabiu, odznaczona chlubnemi świadectwami pp. lekarzy tak w kraju jak i zagranicą, uprzywilejowanego i marką ochronną zaopatrzonego wyrobu

Rudolfa Mayera w Bernie

główny skład powyższej bielizny po cenach bardzo przystępnych i stałych w handlu płócien i gotowej bielizny

F. S. BARDASZA we Lwowie, vis-a-vis kościoła katedralnego.

Uznaję, że bielizna trykotowa, wyrobiona przez p. Rudolfa Mayera w Bernie, a zbadana chemicznie jako czysto jedwabna, bez żadnych innych składników, jest najpewniejsza w noszeniu, dla osób wątłego zdrowia, jak również praktyczniejsza od wełnianej lub bawełnianej.

Lwów, dnia 19 marca 1892.
Dr. GŁOWACKI
dyrektor kr. szpitala powsz. we Lwowie.

Dla rekonwalescentów i w ogóle ludzi cierpiących uznaję bieliznę hygieniczną, czysto jedwabną, wyrobu fabrykanta Rudolfa Mayera w Bernie, jako najzdrowszą i najpraktyczniejszą w noszeniu.

Lwów, 16 marca 1892.
Dr. JÓZEF WEIGEL m. p.

Przeciw reumatyzmowi jako hygieniczną bieliznę, uznaję czysto jedwabną, wyrabianą przez p. Rudolfa Mayera w Bernie, za najwłaściwszą w noszeniu.

Lwów, 16 marca 1892.
Dr. BARĄCZ m. p.

Bielizna wyrobu p. Rudolfa Mayera w Bernie jako czysto surowo jedwabna bez żadnych innych składników — jest



najpewniejszą w noszeniu dla osób wątłego zdrowia, jak również praktyczniejsza od wełnianej, bawełnianej lub nicianej.

Kraków, 28 marca 1892.
Dr. TORCZYŃSKI m. p.
Sekundaryusz Szpitala w Krakowie.

Dla cierpiących w ogólności polecam tylko bieliznę hygieniczną, czysto jedwabną z fabryki Rudolfa Mayera w Bernie, bo jest niezawodnie najzdrowszą w noszeniu.

Lwów w marcu 1892.
Dr. SZTEMBARTH m. p.

Bieliznę jedwabną trykotową wyrobu p. Rudolfa Majera w Bernie, osobiście wypróbowaną, polecam jako rzeczewiście hygieniczną, a w użyciu praktyczniejszą od wełnianej i nicianej.

Lwów, dnia 16 marca 1892.
Dr. KAROL GROSS m. p.

Prócz czysto jedwabnej bielizny wyrobu p. Rudolfa Mauera w Bernie, nie znam innej, by tak korzystnie w lecie jak i w zimie, jako hygieniczna do użycia się nadawała.

Kraków, dnia 28 marca 1892.
Dr. ŚLIWIŃSKI m. p.

Do pana Edwarda Helwiga we Lwowie. W skutek polecenia Magistratu do L. 19168 1892 r. zbadałem przedłożone przez Pana dwie próby trykotu jedwabnego, — opatrzonego marką: „K. k. Oestr. u. ung. Privilegium. Hygienische Seiden Tricot-Wasche Rudolf Mayer — Seiden Tricot Waaren Fabrik in Brunn“ — tak pod względem chemiczno-jakościowym i mikroskopowym, a na podstawie otrzymanych wyników wydaję zgodnie z prawdą orzeczenie, że sporządzone są takowe z czystego jedwabiu, bez domieszek innych włókien. Resztki prób rzeczonego trykotu, zaopatrzone marką ochronną i pańskim podpisem zachowuję w Laboratoryum pod powyższą liczbą urzędową w celu możliwych dalszych porównywań i badań. Z miejskiego Laboratoryum chemicznego we Lwowie, 30 marca 1982. Dr. MIECZYSŁAW DUNIN WĄSOWICZ m. p. zaprzysiężony chemik miejski i sądowy — Docent towaroznawstwa. 3581 4-10



Pomimo wszechstronnego rozwoju chemji kosmetycznej i niezliczonych przetworów na tem polu, żadnemu z nich nie udało się usunąć starego, bo od 30 lat istniejącego środka którym jest

Dr. Fryd. Lengiel'a BALSAM BRZOZOWY

dowodzi to więc prawdziwej wartości tego środka upiększającego, wprost przez naturę samą nam danego. Balsam brzozowy dr. Fryd. Gengiela badał wydział medyczny cesar. rosyjskiego ministerjum, a prof. dr. med. Raepi, prokurator uniwersytetu w Wiedniu, i profesor Ryefluch w Londynie i w i. szczególnie go zalecają. Balsam ten uzyskuje się za pomocą postępowania chemicznego, które od lat 30 nie uległo żadnej zmianie, nadaje mu własność usuwania starego naskórka, w miejsce którego powstaje naskórek nowy, odznaczający się młodzieńczą świeżością, niemniej też gubi bezpowrotnie wszelkie nieczystości skóry, plamy, piegi i zaczerwienienia, wygładza zmarszczki i dzioby po ospie, nadając skórze niezrównaną gładkość, świeży i ożywiony koloryt. — Cena Balsamu brzozowego **złr. 1·50** za dzbanuszek.

Ręce, które po użyciu Balsamu brzozowego zyskują nadzwyczajną delikatność, konserwuje się nadal za pomocą **Dr. LENGIELA OPO.CREME**, doza **60 ct.**, i **Dr. LEGGIELA MYDŁA BENZOE**, za sztukę **ct. 60 i 35.** 3453 6-?

Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: we Lwowie u Z. Ruckera, w Krakowie u Wiktora Redyka apt., w Czerniowcach u Golichowskiego nast. Mahl apt., w Tarnowie u Meurycego Adlera, w Bielsku u Alfr. Blumenthala i w droguerji A. Haas.

Magazyn Nowości

Wilhelma Sydora

we Lwowie plac Maryacki l. 4

poleca w największym wyborze

Batysty, satyny i lewantyny.

Próbki franco,

Gotowe bluzki satynowe od 1·40 sztuka.

3640 3—4



Wszelkie

farby i lakiery

tylko w znanej najlepszej jakości i taniej jak wszędzie poleca

O. T. Winckler

we Lwowie.

Na żądanie cenniki gratis i franco

Obstalunki z prowincyi uskuteczniam odwrotną pocztą 3517 9 -10





Rok założenia 1855.

TADEUSZ MIŁASZEWSKI

ZEGARMISTRZ

WE LWOWIE, ulica Akademicka liczba 8.

poleca swój

skład zegarków kieszonkowych i stołowych, ściennych, szwarcwaldskich i podróżnych.

Każda sprzedaż i naprawa pod gwarancyą 3442 10—12

Do teraźniejszych zasiewów

poleca

„Turnips“ czyli angielską olbrzymią rzepę pastewną i bawarską dużą rzepę ścierniową

Główny skład nasion

Teofila Łuckiego

w Mełnie, p. Strzeliska.

Poleca też najlepsze **Pasy do maszyn** własnej fabryki z najlepszych skór belgijskich. 3677 1—3

Najdawniejsza i notorycznie najlepsza

Łaźnia parowa

pod l. 40 przy ul. Żółkiewskiej we Lwowie, została **po nader starannej restauracyi** napowrót do użytku Szanownej Publiczności oddaną. 3679 1—1

Kufry

kuferki ręczne, torby, tłumoczki oraz wszelkie przybory podróżne w największym wyborze i najtaniej u

Pawła Langnera

przedtem

Bracia Langner

Lwów, Halicka l. 16

2941 10—?

! Najnowszy wynalazek !

Każdy nieumiejący grać na fortepianie jest w stanie odegrać dowolne kawałki na **PIANINIE** pneumatycznem **PETERSONA**, na którem jak i na każdym innym fortepianie również i rękoma grać można. 3636 3—5

Wyłączny skład na całą Galicyę w składzie fortepianów i pianin

J. Balko obecnie Mussil

we Lwowie, przy ulicy Karola Ludwika l. 7.

Tynktura ziołowa przeciw bolom zębów

stosownie używana chroni zęby od psucia, usuwa bole istniejące i działa wzmacniająco na dziąsła.

Tynktury tej dostać można w każdej aptece. 3311 20—36

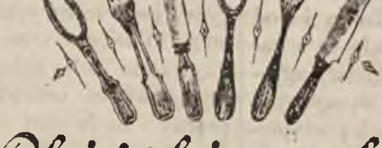
Główny skład we Lwowie *w aptece*

P. Mikolascha.

JAN JARZYNA

jubiler i złotnik we Lwowie, pl. Marjacki poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najniższych cenach

3034 28 ?



Chińskie srebro

z poręczeniem długoletniej trwałości.

Naczynia stołowe i deserowe z c. k. uprzyw. światowej sławy fabryki w Berndorf poleca G. A. Christiana Następca W. Biliński we Lwowie ulica hetmańska l. 9. 3591 6—?

Korepetytora

rutynowanego, mogącego przygotować ucznia do 4 klasy realnej w Galicyi, poszukuje się na wieś w guberni Wołyńskiej.

Szczególniej pożądanym byłby technik (pochodzący z zabranych prowincyi) władający dobrze językiem niemieckim.

Zgłoszenia do L. 1433 Centralne Bióro Ogłoszeń, Lwów, Kopernika 11. 3671 1—3

Główny magazyn

TAPET

J. Jürgensa

przy ulicy Sobieskiego liczba 4.

zawiadamia, że otrzymał już wielki transport **tapet i dekoracyi pokojowych** z pierwszorzędnych fabryk tak krajowych jak zagranicznych po cenach jak najniższych. Równocześnie poleca znane z trwałości story patyczkowe, żaluzye, parawany i ekramy **z własnej fabryki** tudzież story płócienne, gładkie i kolorowe, w końcu ceratę angielską. 3397 12-16

HANDEL

PŁÓCIEN i BIELIZNY

Jana Riedla

WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu

Koszule salonowe

po złr. 1·05, 1·55, 2, 2·25, 2·50 i 3.

Koszule z przodami pikowemi i fałdzikami (zakładkami) po zł. 2·75 i 3

Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.

Koszule nocne po złr. 1·65, 2, ozdobione na wzór ukraińskich po złr. 2·40, 2·60 i 3.

Koszule dla chłopaków po 1·40 i 1·60.

Kalisony dla chłopaków po 85, 95 ct. i zł. 1·10.

Półkoszulki z kołnierzami 50 ct.

KALESONY

po złr. 0·95, 1·05, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80,
KOŁNIERZE tuzin po zł. 2·40 i 2·80.
MANKIETY tuzin po zł. 4 i 4·80.
CHUSTKI płócienne, tuzin po zł. 2·40.
KAFTANIKI letnie od potu baweln. i siatkowe po ct. 60, 90 do zł. 1·40.
BIELIZNĘ letnią weln. prof. Jaegera sprzedaję po cenach fabrycznych.

Krawaty w największym wyborze.

Zamówienia z prowincii wykonują się najstaranniej. 3306 10—?

HANDEL

KAROLA BAŁŁABANA

WE LWOWIE

poleca zupełnie świeży transport

Chińsko-Rosyjskiej Herbaty

ciemno naciągającej z wybornym smakiem i aromatyczną wonią

pół kilo	Congo cesarskiej	zł.	2 —
„ „	Familijnej	„	3·
„ „	Melange de Moscau	„	4·—
„ „	Imperial	„	5·
„ „	Wysiewek z herbat	„	1.60
„ „	Ciast angielskich do herbaty		1 20

KAWY

w smaku czystem i aromatycznem, franko do każdej stacyi pocztowej w Galicyi.

4³/₄ kilo	Mokki arabskiej	zł.	10·80
„ „	Jawy złotej	„	10 80
„ „	Ceylon perłowej	„	10·80
„ „	Ceylon grubo ziarnistej	„	10 80
„ „	Ceylon średniej	„	10·40
„ „	Cuba wyśmienitej	„	10 -
„ „	Laguaira	„	9·60
„ „	Guatemalo	„	9·20
„ „	Rio laue	„	8·80

3391 7—10

Kuferki

zastosowane do taryfy strefowej **lekkie mocne, pakowne i tanie** poleca **nowo otworzony** magazyn nowości

Wrześniowski & Włodek

Lwów, Halicka 4 vis a vis apteki Wgo Wewiórskiego.

Krynica, dom zdrojowy.

Łaskawe zlecenia z prowincyi odwrotnie 3638 6 6

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hoślak